Nr. 38. Poznań, Niedziela, dnia 21-go Września 1902 r. Rok VI.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr 1946.

Manuskryptów nie zwraca się.

Na szańce!

—*—

Tylko jeden tydzień dzieli nas od nowego kwartału.

Bywały już ćwierćrocza straszniejsze — ale i to — dobiegające końca, boleśnie zapisało się w naszej pamięci — nam wszystkim, społeczeństwu, czytelnikom naszym — „Pracy.“

Każdy niemal dzień przynosił nam zapowiedź dalszej bezpardonowej walki, a akcya hakaty znalazła sankcyą w mowie malborskiej...

Nie ma dla nas ni łaski ni wyrozumiałości — nie ma nawet takiej sprawiedliwości — o którą my wołamy. Wydano na nas wyrok — mamy zginąć!

A strasznej tej zapowiedzi raz wraz odpowiada niemniej złowrogie echo...

Pada grom po gromie, na nas wszystkich — starych i młodych — na dziatwę naszą, na bogatych i ubogich, na wszystkie strony. Przedewszystkiem atoli na nasze pismo, na naszą „Pracę.“

Ona to — jakoby straż przednia polskich hufców; pierwsza zawsze ściera się z wrogiem, pierwsza nadstawia piersi, pierwsza odpierać musi furyą hufców wrogich. A mimo to stoi dzielnie murem, ani na krok się nie cofa! bije na odlew, a nieraz tak ugodzi nacierającą falangę — że aż w Berlinie syk i wrzask się rozlega. Nic dziwnego więc, że i po jej stronie padają ofiary, że raz wraz ktoś jęknie, na ziemię się zwali, że straty z każdą chwilą coraz cięższe. Z przemocą — straszna walka...

Tak i w tem ćwierćroczu ofiar padło dużo — szeregowców jak i oficerów — a prócz najboleśniejszej straty dzielnego nieustraszonego bojownika z nad Wisły — p. dra Rakowskiego — znowu nowe konfiskaty, znowu czterech naszych redaktorów w więzieniu...

Mimo to łączą się hufce i dalej walczą i walczyć będą — stoją murem, bo bronią najświętszych skarbów narodu: wiary narodowości, języka — bytu — nadziei lepszej przyszłości. Nasz sztandar nad nimi, sztandar „Pracy“ — nie odstąpią go — póki tchu w piersiach, kropli krwi w żyłach!

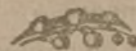
Straszna to walka — bo z przemocą. Niby hydrze coraz nowe odrastają jej głowy — aż ręka boli i mdleje od ciągłych razów.

Na pomoc tedy — Bracia! Na wyłom! Do szeregu! Jest nas 3 000 — ale to jeszcze za mało. W tej liczbie nie zdzierżymy, więcej nam trzeba! Sztandar „Pracy“ to sztandar całego narodu — cały więc naród pod nim stanąć winien — stanąć musi — jeśli ocaleć pragnie.

Grzmią działa, warczą bębny brzmi komenda: na wyłom Bracia! Niechże każdy z dotychczasowych czytelników przysporzy kilku nowych, niech się liczba wojska „Pracy“ — podwoi, potroi — bo dużo serc, dużo rąk trzeba. Wtedy Ojczyzna będzie bezpieczną, a w proch się rozbiją zakusy wroga.

Nowy kwartał za pasem — werbujcie nowych abonentów, nowych żołnierzy. To tak dla nas — jak dla was — dla Ojczyzny, dla przyszłości. „Praca“ jak dotąd — dalej walczyć będzie w imię Boże za świętą sprawę naszą!!

Redakcya.



Czy będzie jeszcze Polska?

—*—

I.

Sto lat już z górą minęło od czasu, że trzy państwa ościenne niebywałym w dziejach ludzkości zaborem kraj nasz zagarnęły między siebie podzieliły i orzekły: „Nie ma już Polski.“ Odtąd na wyścigi wymyślają przeróżne środki, aby polskość niemi zdławić, wyniszczyć, ciągle skrzeczą nam nad uchem, żeśmy zatraceńcy i na zgubę skazani i czekają rychło li przyjdzie chwila, w której będą mogli zawołać: „Nie ma już Polaków.“ Ale mimo wszystko my do dzisiaj *jesteśmy*, wiary i na-

dzieł w przyszłość nie tracimy, i wiedząc, że póki nas, póty i Polski, — jak przed stu laty, kiedy Dąbrowski legiony swe we Włoszech formował — tak i dziś śpiewamy swoje: „Jeszcze — sprawa nasza nie zginęła, póki my żyjemy!“ —

Inna rzecz jednakże pieśń w chwilach podniety z zapałem i ufnością śpiewana, a inna rzecz istotna możność i rzeczywistość, licząca się z faktami i potęgami silniejszemi niż pieśń, zapał i ufność. Nie od rzeczy więc będzie stawić sobie pytanie i ze spokojem całym nad niem się namyślić, pytanie proste jak modlitwa dziecka, a poważne jak myśl starca zarazem. Każdy z nas o ile jest uczciwym Polakiem, wiecznie w sobie je nosi, choć sobie na nie wyraźnej nie może dać odpowiedzi. To pytanie: Czy będzie jeszcze Polska?

Zazwyczaj ci, którzy chcą upadek nasz uzasadnić i zabór państw ościennych usprawiedliwić, rozumieją tak: „Tem samem, że Polacy doszli do takiego stanu wewnętrznego nierządu, iż sąsiednie państwa mogły na nich rozbiorów dokonać, dali oni dosadni dowód, że są niezdolni wieść życie politycznie niezawisłe, mieć swój samorząd, być państwem, być potęgą polityczną.“ — Ponieważ od przyczyn upadku zależy możliwość powstania naszego i odrodzenia, trzeba nam nasamprzód nad tem to rozumowaniem się zastanowić i zobaczyć ile w niem jest prawdy.

Za główną przyczynę upadku Polski a zarazem za główną wadę jej ustroju społecznego i politycznego przywykliśmy — uważać uprzywilejowane życie szlachty naszej w przeciwieństwie do stanu włościańskiego, chłopskiego, pozbawionego zupełnie praw i przywilejów. Czy jedynie w Polsce panowały takie stosunki? czy tylko Polska miała stan szlachecki uprzywilejowany kosztem wszystkich innych stanów?

Otóż nie; ile państw znamy, ile w nich rozwojów społecznych i politycznych, widzimy, że niemal każde z nich przechodziło tę samą fazę życiową; czy to starożytna Grecya, czy Rzym, czy dzisiejsza Francya, Niemcy lub Włochy, każde z nich miało swoją epokę rzeczy pospolitej szlacheckiej, tak samo jak ją miała nasza Polska; tak u nich jak u nas był czas, że szlachta była wyłącznym właścicielem ziemi. W jednem państwie był stan ten więcej wydatny niż w drugiem, u jednych trwał dłużej niż u drugich, ale jest to pewien stopień rozwoju społecznego i politycznego, przez który każda społeczność przejść musiała. W różnych państwach różne się potem z niej wytwarzały dalsze formy, różne dalsze stopnie rozwoju społecznego. W Polsce trwał stan ten dłużej niż gdzieindziej bo też inne były warunki rozwoju. Już ziemia sama, na której Polacy osiedli, jak pod pług stworzona, skazywała nas na uprawę roli, a nie pozwalając tem samem rozwinąć się niezależnym gałęziom przemysłu i rękodzielnictwa, zapewniała na długi czas przemożny wpływ temu stanowi, który z natury rzeczy stał się właścicielem ziemi, t. j. stanowi rycerskiemu, szlachcie. Tak więc już poniekąd z ziemi wyrosła rzecz pospolita szlachecka, z ziemi też brała prawo swoje i siłę, i wytrwanie dłuższe niż u innych narodów.

Jakkolwiekbądź ustrój taki nie był wyjątkowo tylko w Polsce, nie przybrał on też w Polsce form niebywałych u innych narodów, wybryki naszej szlachty nie były gorszemi niż wybryki szlachty francuzkiej lub niemieckiej; jeżeli więc inne te narody stan przejściowy rzeczy pospolitej szlacheckiej przetrwały i weszły zeń w inną fazę rozwoju, nie mógł być stan ten, nie mogła być gospodarka szlachecka konieczną przyczyną upadku Polski. Wyzwoliły się z fatalnego położenia inne społeczeństwa, byłaby się zeń wyzwoliła i Polska, gdyby obce po za granicami Polski leżące potęgi i moce nie były naturalnego jej rozwoju przecięły i stłamiły.

Ustrój polskiej rzeczy pos[po]litej szlacheckiej pod koniec o[siemn]astego wieku był więc ty[lko] podkładem, był gruntem, na [któ]rym rozbiorów Polski obce pa[ńs]twa dokonać mogły, nie był je[d]nakże przyczyną upadku a [tem] mniej przyczyną rozbiorów jak[by] to płatni nadworni historycy [wy]kazać pragnęli.

Za daleko byśmy zaszli, g[dy]byśmy chcieli w niniejszym ar[ty]kule rozwodzić się szczegóło[wo] nad przyczynami upadku Pols[ki;] wystarczy jeżeli po krótce wy[ka]żemy, jak się ten niesłycha[ny] w dziejach narodów fakt rozb[io]rów mógł dokonać.

Tysiąc lat wiodła Polska woln[y] niezależny żywot, ostatnich [lat] czterysta już pod przemożny[m] wpływem szlachty. Łatwo [jest] bardzo i nam i obcym rzucać d[zi]siaj na szlachtę kamieniem pot[ę]pienia, nie zapominajmy wszakż[e,] że przez tych lat setki ta to szlach[ta] własnemi piersiami „z Polską w se[r]cu, z mieczem w dłoni“ granic rzeczy pospolitej strzegła i broni[ła] a broniła ich ona na prawdę n[a] cztery świata strony; na półno[c] przed Szwedem i Moskałem, n[a] wschód przed Moskałem, Kozakiem, Tatarem i Turkiem, na południ[e] przed Turkiem, Austryakiem i Wę[gr]em, na zachód przed Niemcem i Krzyżakiem. Któryż z tych wro[gów] był straszniejszym, któr[y] z nich więcej narodowi krwi to[czył]? Zapytajcie o to pól pod Cecorą i Kirchholmem, pod Grun[]waldem i Smoleńskiem; zapytajcie o to mogił, które granie dawnej rzeczy pospolitej strzegą!

Czyż nie dziw, że wśród takich sąsiadów Polska lat tysiąc w granicach swych się ostała? czyż dziw, że po takich krwawych bojach na ziemi naszej nastało jakby wyludnienie. Na ogromnym polskim obszarze, sto mil długim, sto dwadzieścia mil, szerokim żyło pod koniec ośmnastego wieku zaledwie siedm milionów ludzi; nie potrzeba więc było na to ani wojsk wielkich, ni odwagi, ni waleczności, by ten kraj opustoszały, z którego przez

tysiąc systematycznie krew [wypu]szczano, najść, zagarnąć, i mi[mo] protestu tych, co na nim od [wi]eków siedzieli, między siebie po[dz]ielić. Zdobycz leżała gotowa, [wy]starczało dłoń drapieżną po nią [wy]ciągnąć. Słusznie też niezależni [his]torycy, czy angielscy, czy fran[cu]scy, czy niemieccy, najście na [Po]lskę nie zaborem, nie rozbiorem, [nie] podziałem, ale *rabunkiem*, ale *[roz]bojem* i *zbrodnią*, ale *pogwałce[niem]* praw międzynarodowych zo[wią].

Przyznajemy, że w czasie pier[wsz]ego rozbioru nie było w naro[dz]ie dosyć siły ni fizycznej, ni [mo]ralnej, by się zaraz dźwignąć [i w]roga przepędzić. Jakże szybko [je]dnakże dokonało się przeobraże[n]ie. Wystarczało, by jedno po[ko]lenie nadrosło, a już ono wyrze[kł]o się praw swych i przywilejów [sz]lacheckich. W konstytucyi trze[c]iego Maja rzecz pospolita szla[c]hecka przestała istnieć a z zapro[w]adzeniem *wolności wszystkich sta[nó]w* życie narodu w nową zupeł[n]ie wstąpiło fazę. Do odrodzenia [w]ewnętrznego, do dalszego normal[n]ego rozwoju, do którego naród [s]ię zabierał, dość było i siły mo[r]alnej i *dobrej woli*. Ale ten [m]oralny rozwój stłumiły i gwałto[w]nie przecięły trzy ościenne pań[s]twa Rossya, Austrya i — Pru[s]y.....

Mówiliśmy poprzednio, że us[t]rój rzeczy pospolitej szlacheckiej miały czasowo niemal wszystkie inne państwa i narody. Nie mniej i inne państwa i narody przechodziły czasy niewoli i obcych rządów; nie nam tylko groźnemi były zabory, rozbiory i upadku chwile. Już nie będę przypominał, jako to były czasy, w których Anglia większą połowę Francyi zagarnęła, nie będę też przypominał, że Napoleon państewkami niemieckiemi a w szczególności pruskiem królestwem igrał jak gracz piłką — bo to rzeczy ogólnie znane. Przypomnę natomiast dwie chwile, w których cesarstwu niemieckiemu istotne groziło niebezpieczeństwo, być krajanem na kawałki lub zgoła rozbitem.

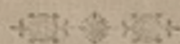
W czasach, w których we Francyi sprawował rządy wszechwładny minister genialny, kardynał Richelieu, a więc w pierwszej połowie 17-tego wieku, szalała w Niemczech trzydziestoletnia wojna. Wiadoma rzecz jaką w niej ważną odegrał rolę jenerał Wallenstein. Otóż między tym to Wallensteinem a francuzkim ministrem Richelieu podział ówczesnych Niemiec na dwie części między Francyą a Wallesteinem był rzeczą postanowioną i gotową. Skrytobójczy sztylet najemnych zbirów na Wallensteina nasłanych przeciął pasmo dni jego i pasmo zamiarów knowanych przez francuzkiego ministra. Niemcy ówczesne były jednakże wówczas w przededniu rozbioru swego i podziału, a wewnętrzna ich ówczesna gospodarka zapewniała powodzenie zdradzieckim zamiarom Wallesteina i Richelieu'go.

Po raz drugi lat kilkadziesiąt później Turcy oblegali Wiedeń. Owczesny król francuski Ludwik XIV wszelkie czynił starania, by nikt Wiedniowi, by nikt cesarstwu niemieckiemu nie szedł na pomoc. Chciał, by Wiedeń padł, by Turcy zalali Niemcy całe, spustoszyli, a u granic Francyi on niezwyciężony król-słońce chciał ich zmiażdżyć, zwyciężyć, a potem oswobodzone Niemcy zająć. Nikt nie szedł Wiedniowi z odsieczą. Owczesny wielki elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, dał się Ludwikowi *przekupić* i choć był cesarzowi zobowiązany do pomocy *siedział cicho w Berlinie*. Ale poszedł nasz Jan Sobieski, on „Turki rozegnał, *a Niemcy wybawił" i uratował niemieckie cesarstwo* od zalewu tatarskiego i od francuskiego zaboru. Zarazem stał się wybawicielem chrześciaństwa.......

Widzimy więc, że każdy naród ma swoje ciężkie czasy i straszne paroksyzmy. Tem, że Polska upadła, że sąsiednie państwa mogły ją rozedrzeć, nie dała ona jeszcze dowodu niemocy swej i niezdolności do dalszego niezależnego bytu.

W następnym artykule zobaczymy czy i o ile naród nasz w porozbiorowym wieku życia swego dał dowody siły, potęgi, czy i o ile zdobył się na zakładników przyszłego życia, czyli po prostu: Czy będzie jeszcze Polska?

Poznańczyk.



Morskie oko ocalone!

„Jeszcze Polska nie zginęła
„Wiwat plemię lasse!
„Słuszna sprawa górę wzięła,
„Morskie Oko nasze!"

W ubiegłą sobotę zapadł w starym słowieńskim Hradcu wyrok dla nas pomyślny. Sąd rozjemczy, na którego czele stał prezydent najwyższego sądu szwajcarskiego Winkler, a który od blisko czterech tygodni roztrząsał sprawę, do kogo należeć ma sporny kąt nadgraniczny wraz z uroczem „Morskiem Okiem" — przyznał nareszcie kąt ten Galicyi czyli Polsce — z wyjątkiem maleńkiego paska, obejmującego zaledwie kilka mórg, który dla sprostowania granicy oddano Węgrom. *Morskie Oko zatem pozostanie własnością naszą, własnością Polski, da Bóg na zawsze!*

Rozstrzygnęła się tedy sprawa, której końca z drzeniem serca i wielkim niepokojem oczekiwał cały naród polski. Nic więc dziwnego, że skoro telegraf rozniósł po świecie wieść o pomyślnym dla nas wyroku, wielka wszędzie zapanowała radość, a cała prasa polska wydała okrzyk tryumfalny: *„Zwyciężyliśmy!"*

Nie brakło wprawdzie głosów, które usiłowały odebrać tej sprawie większe a przedewszystkiem narodowe znaczenie, które przestrzegały przed przesadą, przed przecenianiem tej sprawy. Głosy te zwracały na to uwagę, że objekt sporny jest w tym wypadku tak mały, iż Polska nic na tym nie straci, chociaż posiadać go niebędzie. Dalej starano się przedstawić rzecz tak, jak gdyby tu nie chodziło o interes i dobro ogółu, lecz jedynie o prywatną własność polskiego magnata, hr. Zamojskiego, zagrożoną przez pretensye innego magnata, Niemca Hohenlohego. Już to zawsze znajdą się u nas ludzie, którzy, gdy w czemkolwiek wchodzi w grę magnat jaki, zaraz dopatrują się prywaty. Tymczasem w tym właśnie wypadku takie obniżenie ważności sprawy wcale nie było na miejscu, mniej zaś jeszcze podsuwanie jej pry-

watnych motywów i względów.

Prawda jest, że obszar, o który spór się toczył, nie był wielki; obejmował bowiem zaledwie 400 mórg austryackich czyli blisko 1000 magdeburgskich a więc mniej więcej obszar średniego u nas majątku ziemskiego. W dodatku zaś połowa obszaru tego — to naga bezproduktywna skała. *Materyalna* wartość tego skrawka ziemi nie odpowiadała więc olbrzymiemu aparatowi, jaki wytoczono w jego obronie, a bynajmniej już nie kosztom, jakie spór pochłonął, a które wynoszą kilka kroć tysięcy reńskich. Sam sędzia rozjemczy przecie, prezydent Winkler otrzyma za swe trudy sto tysięcy koron. Ale skrawek ten posiadał *inną* jeszcze, *idealną wartość,* która równoważyła zupełnie wszelkie trudy i nakłady.

Pominąwszy już to, że obszar sporny obejmuje Morskie Oko — perłę Tatr naszych, owo jezioro górskie, owiane legendami, tak drogie sercom naszym, bez którego trudno sobie wyobrażać cudownych okolic Zakopanego, — *to jest to przecież kawał Ojczyzny naszej, odwieczna własność nasza!*

Ileż to nam już zabrano, wydarto w ostatnich dwóch wiekach! Zachłanność wrogów naszych windykuje sobie prawo własności nawet do rdzennie polskich dzielnic. Nawet nasz Poznań obwołano już starą niemiecką dziedziną. Jest przeto *obowiązkiem* narodu, którego tak ze wszech stron ograbiają, bronić każdej piędzi ziemi ojczystej wszelkiemi siłami, w obronie jej przed żadnym nie cofać się trudem. Hart i wytrwałość w obronie własności swej nie były zaletami ojców naszych, i ztąd poszły wszystkie nasze nieszczęścia. Chodziło przeto o przekonanie się, czy wnukowie już zdobyli sobie te zalety, czy umieją lepiej chodzić około praw swoich — i już z tego powodu energiczna obrona Morskiego Oka była wprost nakazaną.

Mylnem więc jest także twierdzenie, że tu głównie wchodził w grę interes jednostki, *hr. Zamojskiego,* który jako pan na Zakopanem jest prywatnym właścicielem owego skrawka Tatr. Owszem i ten prywatny interes jego był zagrożony, gdyby bowiem sąd przyznał był pod względem politycznym teren sporny Węgrom, sądy węgierskie bez wątpienia byłyby odebrały go hr. Zamojskiemu, a przyznały sąsiadowi po węgierskiej stronie, księciu Hohenlohemu. . Ale wzgląd na to nie był i nie mógł być wyłącznie miarodawczym. Dla magnata, właściciela tak olbrzymiej fortuny, jaką posiada hr. Zamojski. strata skrawka tego nie byłaby zbyt dotkliwą. Wartość jego obliczają na najwyżej 1500 guldenów, a tu majątek hr. Zamojskiego liczy się na dziesiątki milionów. Że zresztą jemu samemu nie chodziło *osobiście* o ten kawałek skał, wód i lasów — o tem świadczy oferta jego, w której ofiarował 100,000 guldenów na *odkupienie* Morskiego Oka w razie przegrania procesu z tem nadmienieniem, że nie ma być ono w przyszłości jego własnością, lecz własnością kraju, Galicyi, *Polski.* Szlachetny charakter magnata tego przemawia już zresztą za tem, że i jemu tylko chodziło o *publiczne, narodowe dobro.* Obyśmy mieli takich jak on, jaknajwięcej; nie krzywdźmy go więc podejrzeniem, jakoby pod dobro publiczne podszywał osobisty swój interes.

Nie, panowie oponenci, w tym wypadku podejrzliwość i rzekoma przedmiotowość wasza nie miała racyi. Tu nie chodziło ani o prywatę, ani o drobnostkę, lecz o drogi pod względem idealnym kawał ziemi polskiej, o zasadę, o twierdzenie, czy umiemy już bronić wytrwale naszej własności. I z tego punktu widzenia słusznem było zainteresowanie się ogółu tą sprawą.

Weźmy zresztą na uwagę i to, że przecież i *Węgrzy* nie szczędzili zachodów i kosztów, aby zagarnąć ten skrawek ziemi polskiej, że w walce o niego dopuszczali się nawet gwałtów i bezprawia. Z jaką że zaś brutalną wprost bezwzględnością postępowali nawet jeszcze podczas rozprawy sądowej! Wiedzieli z góry, że fakta przemawiają za nami, mimo to fałszywemi dokumentami starali się w błąd wprowadzić sędziego rozjemczego Szwajcara Winklera. A że są z natury zręczniejszymi i przebieglejszymi dyplomatami, niż my, więc kto wie, czy gratka nie byłaby im się powiodła, gdyby inny bezstronny Szwajcar, profesor i pułkownik *Becker,* nie był na miejscu stwierdził, że granica od wieków wiodła tak, jak my to utrzymywaliśmy. A i wtedy jeszcze usiłowali coś chociaż uzyskać, podsuwając propozycyą kompromisu. Do ostatniej też chwili ważyły się losy i jedynie dzielności, wytrwałości i energii naszych obrońców pp. *Tchorznickiego, Korna i Balcera* zawdzięczać należy, że prezydent Winkler zachował jasny wzrok, że nie zdołały go w błąd wprowadzić krętactwa Madziarów. Jeźli więc Węgrzy tyle rozwinęli zabiegów i starań, tyle dyplomacyi i wybiegów, aby *wydrzeć* nam ten kawał ziemi, to czyż my nie mielibyśmy dołożyć jeszcze większych wysiłków, ażeby go ocalić, zachować?

Nie! Wszystko, co się stało, *dobre się stało* i szczere uznanie n się za to miarodajnym kołom w G cyi. Zwycięztwo odniesione w sprawie to ogromny sukces *mor to wskazówka dla całego ogółu pol go, jak ma bronić każdej piędzi z ojczystej!*

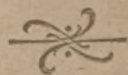
Nie dostaną więc Morskiego ani Węgrzy, ani Niemcy, bo i Nie przez Hohenlohego wyciągali po łakomą dłoń swoją. Czyż to nie sa fakcya dla nas, że właśnie w obe chwili, gdy tak godzą na nasz byt naszą własność — i tam w piękn Tatrach odparliśmy ich zakusy, że zdołali więcej jeszcze urwać z Oj zny naszej?

Właśnie też ze względu na tocz się obecnie walkę, sprawa Morski Oka — chociażby rzeczywiście m być sprawą *drobną,* nabiera wiel go znaczenia. Opatrzność niekie i drobnemi wypadkami zaznacza s *wolę,* swoje drogi. Zaledwie z wy zamku Malborskiego padły gro słowa cesarza Wilhelma — odkr w katedrze na Wawelu zapomnia od dawna grób matki tego Jagiel czyka, który do reszty rozbił i upo rzył Zakon krzyżacki. A wśród p chów kości owej królowej leżała ca nietknięta korona królewska, symb naszej władzy nad ziemiami, kt wrogowie wydrzeć nam usiłują. W t dzień zaś po festynach poznańsk wygraliśmy głośny proces polityczn który przypomniał światu, że jeszc mamy prawa do polskiej ziemi, i praw tych uszczuplić sobie nie pozw limy. Drobne to znaki Opatrznoś a jednak, jakże wymowne w taki chwili!

Niechże to zwycięztwo odniesion w sprawie Morskiego Oka będzie bod cem do wytrwałości także dla wszys kich właścicieli ziemskich na kresach. Oby tak samo wytrwale bronili swe ziemi, swych lasów i wód. Wówcza nietylko Morskie Oko — ale cała Po ska na wieki *nasza* pozostanie.

Zwyciężyliśmy — więc... zwycię żajmy dalej!

Vester.



Polacy a — Madziarzy.

Jesteśmy narodem bardzo szlachetnym, naprawdę zaś niezmiernie czułym na cudzą niedolę. Jest to rys charakteru naszego wcale piękny, jest to bądź co bądź przymiot cenny, cóż, kiedy w zwykłem życiu mało — w polityce zaś, w życiu narodów wcale nie popłaca.

…dyby to ludzie i narody za taką …ść płacili wzajemnością, wdzięcz…ą! Ale wdzięczność ładzka — …ecz rzadka, w polityce zaś wcale …istnieje. Szlachetnych ludzi za …e ich uczynki świat poi goryczą, …hetne narody krzywdzi zaś tem …iej, ponieważ nie obawia się z ich …y ni zemsty, ni odwetu nawet.

…rzez całe wieki zasłanialiśmy Eu… przed dziczą azyatycką — a cóż … z tego przyszło? Z wyłącznie …hetnych motywów poszliśmy pod …deń — a w zamian za to ocalone …czas przez nas państwa rozdarły …o lat później ojczyznę naszą. Nie … potem prawie żadnej walki o do…sprawę, o wolność innych naro… w której nie byłaby się lała ob… także krew polska. Niewola …szczęście własne spotęgowały bo…n jeszcze tę naszą czułość dla ob… Biegliśmy więc na pomoc wszę… bez względu na to, czy nas tam … chciano lub nie. Kto zaś *nam* …podobnie szlachetny sposób spie… na pomoc? Nikt. Niekiedy zja…ła się garstka awanturników, po…m pozwolono nam we *własnej* … się pławić.

…Najznamienniej uwydatniła się …zułość nasza w stosunku z *Węgra… z Madziarami*. Jak tylko pamięć …a, zawsze my się wysługiwaliś… — oni zaś wyrządzali nam krzyw…za krzywdą. Dość wspomnieć rzą… *Ludwika* w Polsce i nieszczęsną … *Warną* wyprawę młodego Włady…wa Jagiellończyka.

…A i potem Węgrzy czyhali tylko …to, aby urwać coś z granic polskich. …y zaś wybuchła rewolucya r. 1849, … zważaliśmy na to, że wszystkie …y *słowiańskie*, które los oddał pod …adzę Węgrów, zwróciły się przeciw…nim, że pogrom Węgrów uważały … jedyny dla siebie ratunek, lecz …ów pospieszyliśmy na pomoc „ma…iarskim braciom.“

…Wówczas też powstała piosnka: …„Polak Węgier dwaj bratanki,“ która … dziś dzień utrzymała się w śpiew…kach naszych i rozbrzmiewa wciąż …szeze — chociaż brzmi jakoby szy…rstwo z idei braterstwa słowiańskie…. Czyż może coś bardziej świad…yć o naszej *bezmyślności*, jak śpie…anie tej piosnki w czasach, w któ…ch Madziarzy czyli Węgrzy z więk…zą jeszcze niż dawniej brutalnością …walcą najświętsze prawa *Słowaków*, …ch najbliższych naszych w słowiań…czyźnie braci, dalej Rusinów, Ser…ów i Chorwatów? Jakże bolesnem …usi być dla nich to nasze ustawiczne …chełpienie się udziałem Bema w wal… roku 1849, jego zwycięstwami!

Snać jednakże Opatrzność sama teraz pragnie, abyśmy zmądrzeli, bo oto nasunęła nam głośny spór o *Morskie Oko*. Ci węgierscy „bratankowie“ nasi, którym tyle razy pomagaliśmy, zazdrościli nam nawet tego kawałka skał i wód i zapragnęli nam go wydrzeć per fas et nefas. Właśnie zaś z przebiegu sporu tego, mianowicie z procesu, jaki toczył się w Hradcu styryjskim, wyłoniła się jaskrawo nasza dobroduszność, nasza szlachetność, a zarazem okazało się, jak mało ona popłaca wobec samolubstwa innych.

Nasz arbiter — prezydent sądu Tchórznicki — jaśniał formalnie bezstronnością, przytaczał przecież nawet dokumenty, świadczące na pozór na korzyść Węgrów; madziarscy reprezentanci natomiast nie cofali się nawet przed krętactwem i świadomą nieprawdą, byle tylko przechylić sprawę na swoję stronę. Reprezentanci nasi postępowali jako prawdziwi „gentlemani“ — węgierscy dopuszczali się nawet nietaktowności, jaką np. było zasłanianie map polskich węgierskiemi, przerywanie mówcom naszym i t. d.

Tak zaś postępują zawsze. Niema pewnie, oprócz Niemców narodu bardziej brutalnego i samolubnego, nad Madziarów. Oni nie entuzyazmują się dla nikogo, dla żadnej sprawy, nikomu nie okazują współczucia, wszędzie i zawsze mają na oku jedynie własny interes. A jakże im z tem dobrze! Nietylko posiadają zupełną niepodległość, ale nadto panują nad milionami innych narodowości.

Nie myślimy bynajmniej wysnuwać z tego wniosku, że i my *wogóle* pozbyć się winniśmy naszej szlachetności i uczuciowości. Nie! zachowajmy ją i nadal, bo to dobry przymiot. *Nie szafujmy nią atoli na własną szkodę, nie trwońmy jej na marne, miejmy chociaż odrobinę zdrowego egoizmu*, tego egoizmu, który nie sprzeciwia się szlachetności a strzeże własnego dobra. Przestańmy zaś przedewszystkiem u wszystkich, z którymi mamy do czynienia, tylko dobre wynajdywać strony. A pod tym właśnie względem grzeszymy najbardziej, najczęściej. Jeden zdawkowy komplement Centrowców n. p., jednę ich drobną łaskę pamiętamy dłużej — niż rozliczne krzywdy nam wyrządzane.

W ostatnich dniach inny jeszcze mieliśmy przykład tej naszej uczuciowości i dobroduszności. We „Frankfurter Zeit.“ pojawił się artykuł o Polakach w Nadrenii i Westfalii. Autor artykułu tego zwalczał hakatyzm, ale z jakiej przyczyny? Otóż nie dla tego, że jest on niesprawiedliwością i krzywdą dla nas, lecz jedynie z tej przyczyny, że przeszkadza germanizacyi naszych wychodźców, którym zresztą i autor sam nie szczędził gorzkich przymówek. A cóż zrobiła prasa nasza. Większa część pism przytoczyła z artykułu tego tylko to, co brzmiało *miłe* dla naszego ucha, przemilczała zaś to, z czego się przebijał niemiecki egoizm i niemiecka nienawiść do Polaków. W ten sposób w błąd się wprowadza społeczeństwo nasze, krzewi się tylko fałszywą uczuciowość i fałszywą wdzięczność. Sądzimy potem, że mamy dużo przyjaciół i sypiemy naokoło dowodami dobroci naszej, zamiast bronić swego dobra.

Niechże więc ten proces o Morskie Oko, ta brutalność „bratanków“ naszych wpłynie otrzeźwiająco na nas i wyleczy nas chociaż w części z tej naszej *przesadnej uczuciowości*. Nie bądźmy egoistami na wzór Niemców i Madziarów, ale nie kierujmy się też zbytnio szlachetnością wobec tych, *którzy na nią nie zasługują!*

Narodowiec.



Witajcie nam!

W przyszłą sobotę znów się otworzą podwoje teatru naszego po kilkomiesięcznej przerwie. Zabiegliwy kierownik sceny krząta się nad przygotowaniem jak najlepszego repertuaru, nowa drużyna teatralna sposobi się do przyszłych popisów, a upragniona widowisk publiczność pospieszy zapewne licznie do przybytku Melpomeny, ażeby poznać nowe siły, a jednocześnie też zachęcić je do znojnej pracy swą życzliwością.

A życzliwość ta bardzo potrzebna! Niema zapewne sceny polskiej, coby z tak ogromnemi walczyć musiała trudnościami jak poznańska.

Lubo we wielkiem stósunkowo założona mieście, to jednak pozbawiona opieki rządu i władz municypalnych, a unikana przez znaczną część najzamożniejszej właśnie obcojęzycznej i obconarodowej ludności, wskazaną jest na poparcie ze strony tej publiczności, której wśród fatalnych stosunków politycznych najwięcej o byt walczyć wypada. W Warszawie i teatrach prowincyalnych Królestwa Polskiego bywają porówno Polacy jak Rosyanie, porówno chrześcijanie jak żydzi; w Galicyi, tak we Lwowie jak w Krakowie, na zastępy gości teatralnych, również nie składa się tylko

część ludności, ale ogół bez ściśle zakreślonych granic. [illegible]ko w Poznaniu, odpowiednio do rozdziału pomiędzy mieszkańcami polskimi z jednej, a niemieckimi i żydowskimi z drugiej strony, scena polska nie może liczyć na niepodzielną miasta i prowincyi życzliwość.

Wszakże wiemy, że oprócz przedstawicieli władzy policyjnej, roztaczającej opiekę ścisłej kontroli nad teatrem naszym, żadna stopa niemiecka, ani żydowska progów jego nie przestąpi; wiemy, że byt i życie sceny naszej od polskiej wyłącznie publiczności zawisło; czyż więc potrzeba rozwodzić się obszernie nad tem, że nie tylko pragnienie rozrywki, lecz nie mniej poczucie obowiązku wodzić nas powinno tłumnie do wnętrza przybytku, gdzie sztuka polska we wdzięcznej, a żywej przedstawia nam się postaci i gdzie rozbrzmiewa mowa polska czysta i nieskażona?

W zeszłą niedzielę dyrektor tutejszego niemieckiego teatru, p. Thies, zgromadziwszy w około siebie artystów z okazyi rozpoczęcia widowisk, wygłosił mowę, której treść, w chwili otwarcia naszej sceny na sezon zimowy, zapisać sobie powinniśmy trwale w pamięci. „Poczytuję to sobie za wzniosłe i zaszczytne zadanie“ — tak mówił p. Thies — „że właśnie tu, *na kresach naszej pruskiej ziemi* służyć mogę wyższym *kulturnym celom*, a powinnością moją będzie w miarę sił stworzyć z teatru miejskiego ognisko, przy którem *wszyscy, wszyscy mieszkańcy wspólnie* bawić i radować się będą mogli, jako *równe dzieci naszej ukochanej ojczyzny niemieckiej*.“ W powyższych słowach dyrektora sceny niemieckiej wyraża się więc nadzieja i wiara, że scena ta będzie odtąd dla wszystkich mieszkańców, a więc i dla polskich, niemiecko-kulturnem ogniskiem, przy którem niemieckie i polskie serca pospołu prusko-niemieckiem słowem zagrzewać się i radować się będą.

Nie przypuszczamy, ażeby rojenia p. dyr. Thiesa o wspólnych zabawach i rozkoszach „wszystkich“ podług jego bujnej fantazyi urzeczywistnić się miały. Atoli marzenia jego przypominają nam owych błądzących, niepoprawnych i bezambitnych, którzy nie wahają się wchodzić w progi tego przybytku niemieckiego, z którego tak niegościnnie i bezwzględnie sztukę polską wykluczono. Przypominają nam się liczne wieczory, gdy w teatrze polskim smutno było i pusto, a tam, w owym nienawistnie nacechowanym gmachu, liczne jednostki zabawiały się pospołu z niemiecko-żydowską publicznością produkcyami obcej sztuki, nie rumieniąc się nawet ze wstydu przed Niemcami, którzy dobrze czują, że poszanowanie własnej narodowości, że ambicya uczęszczać na widowiska niemieckie surowo nam zabrania. Czyliż i „kulturne“ giermanizatorskie zacięcie w przemówieniu p. Thiesa nie podziała roztrzeźwiająco na owych obałamuconych, czy i ono nie wzbudzi w ich wnętrzu drzemiącego poczucia narodowej czci?

Ale słowa p. Thiesa uprzytomniają nam więcej jeszcze. W szowinistycznych, tak otrzaskanych już i tanich frazesach prawi jakoby o kulturnem niemieckiem posłannictwie swojem. Wobec tego uświadomić sobie należy, że i my mamy swoją kulturę, nie gorszą zapewne od pruskiej i niemieckiej, kulturę własnego polskiego ducha, uświetnioną arcydziełami twórczej myśli. Jesteśmy upośledzeni i pognębieni politycznie, jesteśmy też materyalnie wycieńczeni, ale zaiste nie tak ubodzy, ażebyśmy po duchowy pokarm do obcych przybytków sztuki wpraszać się i wciskać musieli. Mamy swojego własnego twórczego ducha, mamy swoje własne reprodukcyjne talenty, mamy też własną świątynię, w której znów gościć będzie nasza dramatyczna sztuka. Ona dla nas, my dla niej!

Tę świadomość mamy, tę zachować powinniśmy, pragnąc dalszego pomyślnego rozwoju kultury i sztuki polskiej w ogóle, a poszczególnie też powodzenia naszej poznańskiej sceny.

Witając na niej nową drużynę artystyczną pod dotychczasowem, dzielnem i umiejętnem kierownictwem, odzywamy się do naszych rodaków, ażeby w tej świadomości szczerze życzliwymi się okazali otwierającemu swoje podwoje teatrowi, towarzystwu zaś całemu z p. dyr. Rygerem na czele życzymy gorąco jak najświetniejszego sukcesu.

Redakcya.



Z TYGODNIA.

„Chory człowiek“ nad Bosforem — sultan turecki — znów w ciężkie dostał się opresye. Gdy nie skutkowały żadne napomnienia mocarstw, aby lepiej opiekował się chrześcijańską ludnością serbską w Albanii, gnębioną przez muzułmańskich Arnautów postanowiła *Rosya* zmusić go do tego. Od dawna już rozlegały się głośno jęki rozpaczy tej biednej, ... czonej ludności, lecz rząd tureck... wsze twierdził, że jęki te przes... a wszystkie wieści o gwałtach Ar... tów zmyślone, że nic się tam nie ... je, coby mogło skłonić mocarstw... interwencyi. Rząd rosyjski pos... wił więc osadzić na miejscu urzęd... swego w charakterze konsula, któ... z jednej strony kontrolował wł... tureckie, a z drugiej odbierał od... czonej ludności żale i skargi, jed... słowem patrzał z bliska na to, c... tam dzieje. Jako siedlisko dla ko... la tego wybrano miasto *Mitro*... Turcya długo się wahała z spełnie... tego żądania rosyjskiego, wiedz... bowiem dobrze, że potem już nie... dzie mogła „mydlić oczu“ mo... stwom, w końcu jednak uległa, ... uledz musiała. Za to przeciwko t... postanowieniu Rosyi wystąpili c... nie *Albańczycy* sami. Gdy ot... *Mitrowicy* przybyla służba nov... konsula z rzeczami, ażeby urzą... dla niego mieszkanie, dzicy Arn... zbiegli się ze wszech stron i pod... dzą znanego zbója Izy Bobieta... w oczach władz tureckich, które t... wcale nie przeszkadzały, wype... służbę, a rzeczy konsula zabrali. R... nocześnie oświadczyli, że konsula ... miasta nie wpuszczą, a gdyby ... to rząd siłą broni chciał go wprow... dzić na urząd, przy najbliższej sp... bności głowę mu utną. Ale z rząd... rosyjskim nie ma żartów. Wez... więc Turcyą, ażeby poskromiła ... bunt Arnautów i zabezpieczyła os... konsula przed ewentualnemi gwałt... Inaczej — no resztę domyśleć się ... na. Rad nierad więc będzie rząd ... recki zmuszony wzmocnić załogę ... w Mitrowicy i nałożyć pęta na niesf... nych swych poddanych, którym ... tychczas wszystko puszczał płaz... Co z tego jeszcze wyniknie, trud... przewidzieć, bądź co bądź — katow... nej ludności serbskiej uśmiecha się ... raz na seryo nadzieja lepszej pr... szłości.

Zdaje się wogóle, że Rosya uzna... za potrzebne posunąć się znów o kr... dalej na drodze do Carogrodu. W pa... dzierniku rb. odbędzie się w wąwoz... *Szypki* na Bałkanie wielka uroczysto... 25-tej rocznicy oswobodzenia Bułgar... z więzów tureckich. Na uroczystość przybędzie przeszło 50 najbliższy... generałów rosyjskich oraz jako zastę... ca cara Wki książę Mikołaj Mikołaj... wicz. Bezpośrednio po niej rozpoc... ną się w tej części Bałkanów wielk... manewry armii bułgarskiej. C... udziału w manewrach tych wykluczo... no zupełnie reprezentantów *innyc*... mocarstw,tak, że Rosyanie i Bułgarz...

zupełnie między sobą. Z tego ...ić można, że programem manew... będzie wtargnięcie armii bułgars... do Turcyi. Książę Ferdynand, ...wiadomo, oddał armię swą zupełniemal pod władzę Rosyi, więc ...a ją uważać za przednią straż ...i rosyjskiej.

...Wszystko to przemawia za tem, że ...tersburgu liczą się już z możliwo... nowych zawikłań na Bałkanie i że ...gotowują się już do akcyi, która ...apewniła Rosyi zagarnięcie conaj...ej wschodniej części ostatnich ...rżaw tureckich na półwyspie. Kto ... może wypadki ... rozegrają się ...lej, niż się spodziewamy.

W kołach niemieckich powstała ... agitacya przeciwko odpolszcze... *Śląska austryackiego*. Niezawod... na komendę z Berlina wydano ...kołach tych hasło: *Niedopuścić do ...aństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie i do założenia tam se...naryum polskiego*. Nie ulega naj...niejszej kwestyi, że w austryackiej ...dzie państwa Koło polskie ciężka ... czeka walka, że Niemcy poruszą ...elkie sprężyny, ażeby udaremnić ...owania polskie w tym kierunku. ...eli zaś Niemcy osięgną w tej spra...e jakikolwiek skutek pomyślny — ... omieszkają uderzyć także na inne ...zycye polskie. A czyż będziemy ...eli prawo żądać pomocy innych Sło...an austryackich w tej sprawie, jeźli ...wsze zajmować będziemy niesło...ańskie stanowisko?

Świeżo znów zraziliśmy sobie Cze...ów, odmawiając udziału w demon...racyi sokolskiej przeciwko Niem...m w Morawskiej *Ostrawie*. Zamiast ...czyć się z Czechami, Polacy tamtejsi ...warli nawet kompromis z Niemca...i przy wyborach do rady miejskiej, ... ogromnie oburzyło Czechów. Raz ...reszcie powiedzmy sobie, że dla ...*wilowych drobnych* korzyści nie ...olno nam narażać na szwank przy...łości, a przyszłość ta będzie smutną ...la nas, jeźli zawsze przeciwdziałać ...ędziemy ogólno słowiańskim intere...om. Przeciwnie zaś, i nam lepiej bę...zie, gdy słowiańszczyzna stanie się ...otęgą, przed którą wrogi drzeć będą.

W *Niemczech* góruje ponad inne...i kwestyami sprawa *drożyzny mięsa*. ...rzybrała ona już charakter wprost ...*olityczny*, gdyż stronnictwa opozy...yjne korzystają z niej do podburza...ia szerokich warstw ludności prze...iwko rządowi. Dwa w tej sprawie ...cierają się zdania. Rząd i agraryu...ze twierdzą, że Niemcy same posiada...ją dosyć bydła do zaspokojenia po...trzeb ludności, że przeto drożyzna nie jest wynikiem braku bydła, lecz tylko następstwem nieuczciwej spekulacyi handlarzy i rzeźników. Prasa opozycyjna znów, opierając się na statystyce i zdaniu rzeźników wykazuje, że rolnictwo niemieckie nie jest w stanie zaspokoić krajowej potrzeby mięsa, że bydła jest za mało i że wskutek tego gospodarze zbyt wygórowane stawiają ceny. Opozycya żąda więc otwarcia granicy dla bydła z Polski, Rosyi i Austryi, rząd stanowczo się temu sprzeciwia. We wszystkich większych miastach odbywają się zebrania w celu wywierania wpływu na rząd, ażeby otworzył granicę. Jeźli rząd nie spełni żądania tego i jeźli drożyzna dłużej się przeciągnie, stronnictwa opozycyjne będą w niej miały skuteczne hasło przy przyszłorocznych wyborach.

Wśród bezustannych niepowodzeń na zewnątrz i wewnątrz przyniósł ostatni tydzień Niemcom jedną przynajmniej drobną „pociechę.“ Oto marynarka ich nową okryła się sławą! „Admirał“ małej republiki murzyńskiej na wyspie *Haiti* w środkowej Ameryce zajął bezprawnie handlowy okręt niemiecki Markomanią. To należało ukarać, boć było to strasznem zuchwalstwem wobec „władzców świata.“ Zaraz też wysłano łódź działową „Panterę“ i ta bez walki rozpędziła zuchwałych murzynów. Niemcy zamierzali za karę odebrać im najlepszy ich statek „Crete a Pierrot,“ lecz „niegodziwi“ murzyni wysadzili go w powietrze. Dowódzca okrętu wolał zginąć, niż oddać go w ręce Niemców. Materyalnej korzyści wyprawa ta zatem Niemcom nie przyniosła, nawet sławy nie wiele, a jednak chełpią się tym czynem, jak walnem jakiem zwycięztwem. Pokorni wobec silniejszych, puszą się wobec słabszych i w tem szczególną znajdują satysfakcyą. Naród myślicieli strasznie jakoś upada na duchu, z czego naturalnie my nie mamy powodu się smucić.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Bilans odwiedzin cesarskich w Poznaniu wypadł dla nas nadspodziewanie korzystnie. Stwierdza to teraz nie tylko prasa polska, ale cała europejska, nawet część prasy niemieckiej. Festyny i uroczystości, które nas do reszty pognębić miały, a świat przekonać, że Poznań jest już miastem na wskroś niemieckiem, wydały rezultat wręcz przeciwny. Niemieckości Poznania bynajmniej nie wykazały, przeciwnie, wszyscy korespondenci pism zagranicznych, których ważność chwili sprowadziła w mury grodu naszego, zauważyli doskonale, że niemieckość ta jest tylko sztuczna — malowana, że z po za niej na każdym kroku wyzierał polski charakter miasta. Nam nic zgoła nie zaszkodziły, przeciwnie stwierdziły tylko przed światem dojrzałość polityczną, hart i pewność siebie żywiołu polskiego, Niemcom zaś przyniosły dużo zawodów, no i straszliwą wprost kompromitacyę w sprawie owego rzekomego braterstwa politycznego wojskowego z Rosyą. Nawet hakata poniosła niejedną dotkliwą porażkę, ba — jak twierdzą niektórzy — zupełnie zbankrutowała. To też usposobienie prasy naszej jest swobodne, pełne otuchy, nawet wesołe. Nie potrzebuje nawet wysilać się zanadto na wykazywanie wszelkich dla nas dodatnich, a dla Niemców ujemnych stron i okoliczności „dni cesarskich“ — bo wyręcza ją w tem prasa niemiecka i zagraniczna. Jak zaś bacznie ta prasa śledziła wypadki w Poznaniu — o tem świadczy wymownie chociażby tylko fakt, że nawet te pisma francuzkie, które zwykle mało tylko zajmują się sprawami polskiemi, jak np. paryski „Nouvelliste“ podawał dosłownie mowy cesarskie i rozpisał się obszernie także o konfiskacie naszej „Pracy.“

Większość pism naszych ogranicza się też głównie na streszczaniu i zamieszczaniu głosów pism obcych. Tematu do dyskusyi dostarczyło po zatem owo wyłamanie się z solidarności narodowej czterech szambelanów „polskich“ i kilkudziesięciu kupców i przemysłowców polskich — oraz pełne godności wystąpienie hr. *Żółtowskiego* z Nekli. O ile pierwsze znalazło ogólne potępienie o tyle przed drugiem cała prasa uchyliła czoła — z wyjątkiem naturalnie..... *„Orędownika.“*

Sądzić by niemal można, że temu „odwiecznemu“ wrogowi szlachty było wręcz nie na rękę, iż znalazł się między szlachtą naszą mąż, który dał przykład piękny całemu społeczeństwu, jak strzedz należy godności narodowej. Nawięzując bowiem do trochę niefortunnego wyrażenia „Kuryera Poznańskiego“, iż to, co spotkało hr. Żółtowskiego wstrząśnie całem społeczeństwem polskiem, starał się wprost obniżyć znaczenie wystąpienia jego. „Co to za fakt — pisze — że jednego szambelana mniej będziemy mieli. I to się ma odbijać na całym kraju?“

Trafnie na to odpowiada „Dziennik Berliński“ co następuje:

„Jasnem jest dla nieuprzedzonego czytelnika, jakiego kominka urządza „Orędownik“. Oczywiście, że ogół nasz nie będzie się tem interesował, że ubył nam jeden — szambelan i nie będzie się tem smucił — ważność faktu polega na okolicznościach złożenia z urzędu, polega na *powodach, polega na przeciwstawieniu czynu p. Żółtowskiego postąpieniu pp. Łąckiego itd.*

„Znaczenia tego faktu „Oręd.“ nie obniży traktowaniem sprawy jako drobnostkę.“

„Goniec Wielkopolski“ pisze w tej sprawie tak:

„Sądzimy, iż społeczeństwo będzie umiało ocenić należycie stanowisko p. hr. Żółtowskiego, który po nad tytuły i ordery stawia interes narodowy. Został zdegradowany, przestał być szambelanem, lecz pozostał prawym Polakiem, który współczuje ze społeczeństwem, a społeczeństwo z nim!...

„Tyle na razie! Nie możemy niestety pisać wszystkiego, co odczuwa serce polskie — ze względu na przepisy prawne — lecz sądzimy, iż czytelnicy dopowiedzą sobie sami to, czego my napisać nie możemy!“

W innym zaś artykule tak się odzywa:

„Degradacyę pana hr. Żółtowskiego z szambelaństwa nie uważamy za nieszczęście — przeciwnie byłoby dobrze, gdyby wszystkich polskich szambelanów podobny los spotkał, bo wtedy może wreszcie otworzyłyby się oczy tej szlachcie polskiej, która goni za tytułami i błyskotkami, a co ją krępuje w wielu razach do pójścia kupą z resztą społeczeństwa, do którego w całości lub częściowo się jeszcze przyznaje.

„Jeśli sprawa hr. Teodora Żółtowskiego jeszcze nie otworzy oczu tym jednostkom z kół grubszej szlachty, które lubują się w błyskotkach i tytulikach, to już im nic oczu otworzyć nie zdoła. Trzymanie się klamki dworskiej w dzisiejszych jeszcze czasach naporu na żywioł polski w oczach warstw średnich i polskiego ludu budzi wstręt i uzasadnione niezaufanie. Niechajby ci panowie, jeśli mają krztę poczucia narodowego, zamiast trzymania się klamki dworskiej, poszli lepiej w lud i poczęli rzetelnie pracować w szeregu; wyszliby sami na tem lepiej, zapisaliby się dobrze w dziejach ciężkiej walki o byt narodowy, pamięć antenatów ich na tem nie ucierpiałaby, lecz zyskała. Wszystko to zaiste więcej warte niż order lub tytuł.“

Na słowa te piszemy się najzupełniej..

W dalszym ciągu podajemy poniżej głosy prasy polskiej zagranicznej w sprawie mowy poznańskiej cesarza Wilhelma.

I tak lwowska *„Gazeta Narodowa“*, organ Namiestnika podobno — również jest zdania, że „wola cesarza jest, aby w Poznańskiem szło wszystko kursem *dotychczasowym, ... tylko ostrzejszym jeszcze.*

„Przedświt“ komentuje ustęp mowy cesarskiej, w którym brzmi żal z tego powodu, że polscy poddani jego nie umieją się wżyć w pruskie stosunki, w następujący sposób:

„Słuszny to żal, gdyż rzeczywiście dziwni są ludzie na świecie. Nie mogą np. zrozumieć, że dziś niema poddanych, są tylko obywatele, że można mieć odmienne nawet od cesarza Wilhelma zdanie o kulturze i dobru kraju, że można nie zaliczać się do Prusaków, których wytępili sławieni dziś Krzyżacy, że można Wrześni nie uważać za szczyt politycznego rozumu i cywilizacyi.“

Nawet bajecznie zwykle „umiarkowany“ *„Przegląd“* lwowski zdobył się na taką odpowiedź na mowę cesarza:

„Jeżeli istnienie państwa wymaga, ażeby dźwięki mowy polskiej nie rozlegały się ani w sądzie, ani w urzędzie, ani na dworcu kolei, ani na poczcie; jeżeli potęga Prus nie przeżyłaby zamianowania Polaka urzędnikiem, sędzią lub profesorem; jeżeli robotnik polski nie może piastować na kolei urzędu palacza, skoro ośmielił się zażądać, aby dzieci jego uczyły się katechizmu po polsku; jeżeli cały ten system jest naprawdę państwu, monarsze, szczepowi niemieckiemu tak niezbędny: to dlaczegóż nie zażądać w końcu od Polaków, aby swą duszę złożyli w muzeum pamiątek, a wzięli sobie duszę niemiecką. Takie żądanie—

„Lecz naprożno! Dopóki system pruski nie postawi żandarma nad każdą kołyską polską i na każdym kawałku murawy, na którym dzieci się bawią; dopóki, jak jakiś kalif Omer, nie spali wszystkich skarbów naszej literatury, dopóki z pamięci nie wydrze nam naszych dziejów, dopóty — przy zastosowaniu hakatyzmu — nie stanie się to, czego pragnie Wilhelm II.

„Kuryer Lwowski“ nie ogranicza się na krytyce, ale wskazuje już i na *stanowisko*, jakie nam zająć wypada wobec tej mowy:

„Bronić się więc musimy, mamy prawo i obowiązek. Łączność w sprawach narodowych, solidarność w działaniu, jest pierwszym obowiązkiem polityki polskiej. Lecz w tym celu potrzebne wzajemne porozumienie stronnictw i zakreślenie jednolitego planu. Na czyny wrogie dla narodu należy odpowiedzieć czynami, konsekwentną akcyą obronną. Samo protestowanie przeciw gwałtom przemocy, same manifestacye uczuć nie przydadzą się na wiele. Protest uważać trzeba za akcyę uboczną, która niejednokrotnie wpłynąć może na warunki walki, zwłaszcza jeśli będzie zgodnym wyrazem całego społeczeństwa.“

„Dziennik Polski“ we Lwowie:

„widzi w mowie złagodzenie tonu jakby usprawiedliwianie się wobec Polaków, ale równocześnie sankcyę cesarską udzieloną dotychczasowej polityce antypolskiej, a zadającej kłam, zapewnieniom cesarza.“

Trafnie także ocenia wypadki poznańskie i tę mowę warszawskie „Słowo.“ Odwołuje się ono na głos berlińskiego „Boersen Courier“, który pisze, że polityka antipolska może się raz zmienić *we formie, nigdy atoli w treści.* *„Wiek“* warszawski tak odzywa:

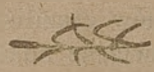
„Mowa przeznaczona dla Europy ... dzie się głośniejszym echem, niżby rozejść mogła każda ewentualna odpowiedź poznańskich Polaków. Hr. Bülow obmyślił rzecz bardzo rozsądnie. O jednem jednak zapomniał, że czyny mówią głośniej niż słowa.“

Warszawskiemu *„Kuryerowi dziennemu“* następujące nasunęły się uwagi:

„Drugą znamienną cechą mowy jest to, że ani razu nie użyto w niej wyrazów *„Polacy“*, *„polski“* itp., a przecież z wyjątkiem ustępu o urzędnikach, — który ma znaczenie ogólne i większości Niemców z pewnością podobać się nie będzie — cała poświęcona jest kwestyi prusko-polskiej. Władny mówca, widocznie chciał pośrednio dać poznać, jak bardzo czuje się obrażonym przez nieniemieckie plemiona, które nie przystosowuje się do warunków jego państwa. Chociaż więc nie przyznaje, żeby w Prusach nastawiono na czyjąś odrębność szczepową — tego jeszcze nie przyznał żaden urzędowy przedstawiciel państwa — to jednakże oświadcza wyraźnie, że *zna tylko Prusaków, a nikogo więcej znać nie chce.*

Głosów innych pism polskich niestety ze względu na prokuratora powtórzyć nie możemy.

B. M.



„Dziennik Berliński“ przechodzi od 21 go b. m. na własność p. Karola Rosego z Berlina. Redakcyą tego pisma objął p. redaktor Franciszek Salezy Kr...siak. Pismo będzie miało charakter szczerze narodowy i demokratyczny, szczególnie zajmować się będzie sprawami kolonii polskiej w Berlinie i starać się być łącznikiem między, nią a krajem.

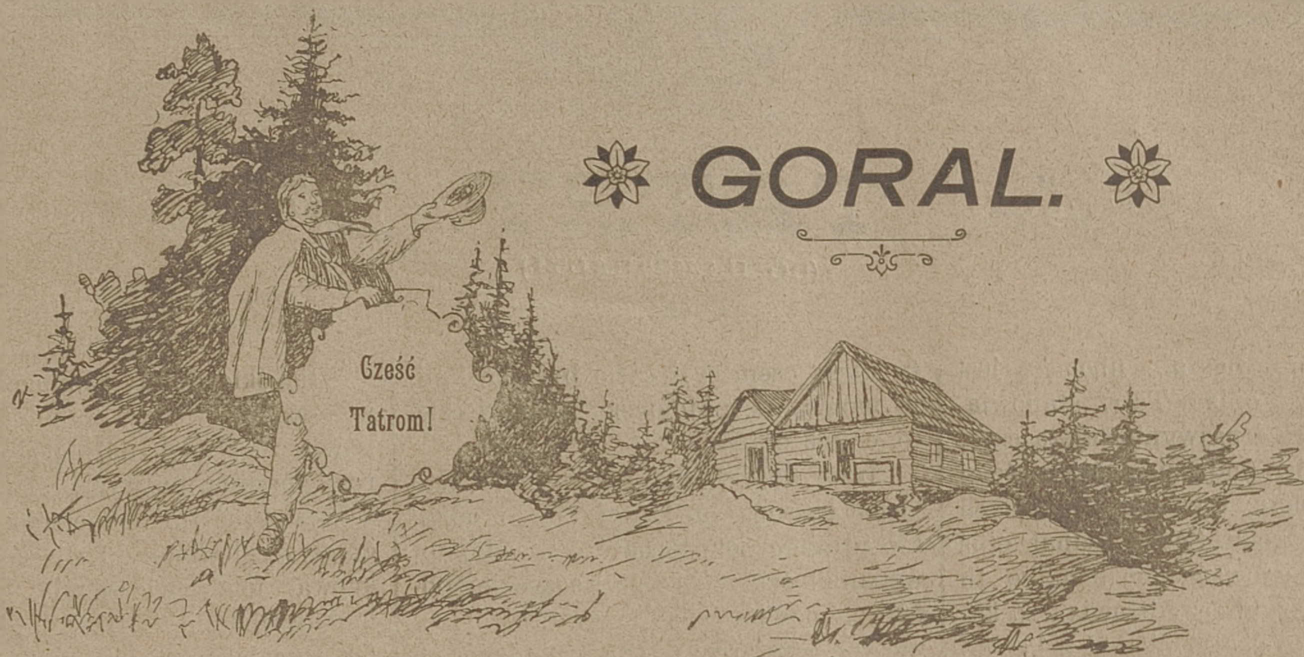
Numer z artykułem programowym wyjdzie w poniedziałek dnia 22-go b. m. a zaraz w następnym numerze pojawi się ***obszerny list Henryka Sienkiewicza do „Dziennika Berlińskiego“****, określający w wysoko humanitarny i idealny sposób zadania publicysty polskiego w zaborze pruskim.*



Jeszcze
Nie szla
Zaledw
Olbrzyn
W świe
W słon
Jak ow
U Bog
Nad zi
Srebrn
Jako
Woko
Wśród
Tęskn
Dziś
Cały
U do
Szara

Jedn
Zstęp
Czar
Co s
Idzie
A m
Cho
Lod
Bur
I su
Jak

Dział illustrowany.





GORAL.



Jeszcze promienie jasne, złociste,
Nie szlą światełek w krainy mgliste;
Zaledwie świta... A Karpat szczyty,
Olbrzymów czoła — kąpią błękity,
W świetlanem morzu całe pływają,
W słonecznym blasku oczy mięszają:
Jak owe myśli wielkie i święte,
U Boga sercem we łzach podjęte.
Nad ziemi męty wznoszą się w górze,
Srebrnemi gwiazdy, błyszczą w lazurze.
Jako cierpiący anioł litości,
Wokoło rzuca perły miłości...
Wśród świata kału — czysty i biały,
Tęsknota spływa do Bożej chwały!
Dziś — błękit nieba po nad Karpaty,
Cały owionion w żałobne szaty,
U dołu chmury, jak dymu kłęby,
Szarą oponę rozsnuły wszędy.

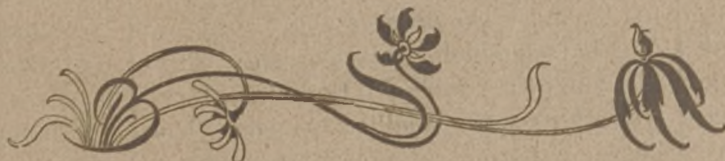
* * *

Jedną z ścieżynek, co wiedzie z góry,
Zstępuje góral, i jemu chmury
Czarnego smutku czoło obsiadły,
Co się boleścią z serca wykradły.
Idzie powoli... znać mu nie śpieszno,
A może chatę porzucać tęskno?
Choć mu wiatr zimny burkę rozwiewa,
Lodowym dreszczem ciało oblewa,
Burkę na piersi tuli zbolałej,
I sunie dalej... głowę w dół skłoni,
Jakoby tęsknej myśli się broni.
Bo czasem wzniesie do góry oczy,
I łzawym wzrokiem w nieba przezroczy,
Utonie cały, obcy na ziemi,
Goni za braćmi, dziś opuszczonemi.
Oczy górala — to czysta krynica,
Natura wielka, Boża malownica,
Na tło zielonych powoi sploty,
Rozlała czystą łezkę tęsknoty.
Jako w krysztale widno w niej jawnie:
Co się tam w duszy ukrywa na dnie,
Co się tam iskrą miłości pali!
Czego mu smutno? czego się żali?
Oczy górala — jak stal połyskliwa,
Cienista fala po niej przepływa:
Łzami niedoli, treścią żywota;
Piętnem górala — wiary nić złota!

* * *

Zabrakło chleba w chacie górala,
Idzie więc szukać pracy w doliny.
Nadzieja smutne serce rozpala,
Że kiedy wróci do swej rodziny,
To jej przyniesie tyle pieniędzy,
Zapracowanych codziennym znojem,
Iż ją na długo uwolni z nędzy,
Obdarzy znowu słodkim spokojem.
Ale, nim pracę wynaleźć zdoła,
Zanim zarobi jakiś grosz krwawy,
Chyba Bóg dobry stróża-anioła,
Na pieczy w chacie górala stawi.
Gdy z niej wychodził, krzyżem ją żegnał,
I krzyż na piersi wziął tylko w drogę,
Krzyżem już nieraz smutek odegnał;
Czyż przezwycięży dziś krzyżem trwogę,
Jaka mu duszę mgłami obsiada,
Stawiąc przed oczy smutne obrazy,
Jak żona z dziećmi od żalu biada,
Jak syn maleński woła sto razy:
„Ojca i ojca?“ Tak mimowoli,
Odwrócił głowę, zkąd głos przylata,
A cicho wszędy, lecz serce boli,
I niespokojne w piersiach kołata.
Idzie wciąż dalej — a u figury
Matki Dziewicy chwilę przystaje;
Raz jeszcze objął spojrzeniem góry,
Maryi opiece dzieci oddaje.
Patrzy przed siebie, widne już miasta,
I wsie dalekie nieznanych ludzi,
Kościół wyraźnie wieżą wyrasta,
I dzwon poranny echa gór budzi!
Ten dzwon jakoby głos przyjaciela,
Wlewa otuchę w górala duszę,
Niby go tkliwem słowem ośmiela,
Usta szeptają modlitwę w skrusze.
A dzwon powiada: „idziesz do braci,
Co jak ty chwalą jednego Boga,
Uczciwa praca to wszędy płaci,
Po cóż ten smutek? i na co trwoga?
A więc rozpogódź góralu czoło!
Nie żebrać idziesz, ale pracować;
Kiedy zawołasz — to już wesoło,
„Rądle pobielać“, „garnki drutować.“

Zofia Porębska.





TATRY.

(DO ILLUSTRACYI.)

Literatura nasza ubogą jest w szczegółowe opisy Tatr, stanowiących środkową i najwynioślejszą część Karpat. Pióra cudzoziemców częściej kusiły się o opis tych gór, mających dla nas tyle uroku. Żaden jednak opis nie zdoła odmalować nam tego, co tu oczom się naszym przedstawia. Z każdego załamka skały, niemal z każdej piędzi ziemi — nowy przed nami roztacza się krajobraz, nowe widoki, nowe cuda natury i nowe obrazy potęgi zmieniają się przed oczyma turysty, wprawiają go w zachwyt i zdumienie, przerażają i pociągają zarazem, miażdżą w człowieku uczucie dumy i napawają serce odwagą i męstwem.

Chcąc doznać jednakże wrażeń takich, których pióro opisać nie może, trzeba umieć odczuć i zrozumieć naturę, trzeba ją pokochać i nauczyć się czytać w tej bezmiernej księdze przyrody, odwiecznej a zawsze młodej, niby jednej i tej samej, a zawsze odmiennej.

W tych górach, co dumne swe czoła nad obwisłe chmury wznoszą — inne panuje życie, inny tam jest człowiek, inną natura. Zawieszeni między niebem a ziemią, oderwani od taczki życiowej, wpatrzeni w siłę przyrody, jej ogrom i milczące przemiany — jakże maleńkim wydaje się nam ten, który pragnie być panem ziemi, jak błahemi jego porywy namiętności.

Tu, nad przepaść między skałami, nad brzeg bijącego falami jeziora górskiego, do spadającego z wyżyn niebotycznych strumyka, do stóp wierzchołka kąpiącego swe podstawy w chmurach, chciałoby się sprowadzić tych wszystkich, którzy z taką dumą kroczą wśród swoich przez życie, jak gdyby chcieli okazać wszystkim, że po nad ich wielkość — niema wielkości, po nad ich potęgę — potęgi. Tu oni zmaleją, tu znikną sami wobec siebie, tu ujrzą czem są i czem być powinni, tu nauczą się pojmować siebie i czuć to, co ich otacza.

Lecz dość tych rozmyślań. Kto kocha ziemię, na której się zrodził, kto pragnie poznać naturę w całej jej wspaniałości, zechce zniweczyć jej potęgę — podąży w Tatry swojskie. Opis mu nie wystarczy. Dla tych jeno, co do taczki pracy codziennej przykuci, słów kilka rzucamy, by skreślić choć pobieżny obrazek tego, co oczy szczęśliwych oglądać mogą.

Część gór Tatrzańskiemi zwana, oddzielona jest od całego pasma gór Karpackich rzekami i dolinami. Od północy, w niższej części leży obszerna dolina Nowotarską zwana, a w wyższej południowej — Podhalem; dalej, w stronie południowo-zachodniej, spotykamy dolinę Orawy, na południu Liptowską, a od strony południowo wschodniej, w dolnej części dolinę Spiską. Rzeki: Poprad i Dunajec sprowadzają wody północne i południowo wschodnich stoków i łączą Tatry z równinami Polski. W środku pomiędzy wymienionemi dolinami na podstawie płaskowzgórza do 1000 metrów nad poziom morza wzniesionego, nagle wzbija się wyspa gór skalistych, zwana Tatrami, sięgającemi przeciętnie 2120 metrów.

Wzgórza stanowiące podstawę gór Tatrzańskich, noszą nazwę Podhala. Pasmo gór nad *Podhalem*, pokryte lasami nosi nazwę *Regli*. Jeszcze wyżej widzimy krainę pastwisk i kosodrzewów — to *Hale*, nad któremi strzelają w górę szczyty Tatr, pozbawione zupełnie miejscami roślinności, a gdzie niegdzie zaledwie mchem pokryte — to *Turnie*. Do najwyższych szczytów gór Tatrzańskich zaliczają się: Turnia Lodowa, Gerlach, Łomnica, Krywań, Koszysta Wielka, Giewont, Rokosz i wreszcie cały las nieprzerwany mniejszych szczytów.

Głębokie doliny pomiędzy szczytami, zasilane wodą z topniejących śniegów i ze źródeł, dały początek jeziorom górskim, najwyższym w Europie, a częstokroć tu tak ocienionymi brzegami wyniosłemi, iż wieczny lód pokrywa ich powierzchnię. Jezior takich wschodnie Tatry liczą przeszło 60, a między niemi najwspanialszem jest jezioro, zwane *Morskiem Okiem*, mające obszaru około 57 morgów, położone zaś na 1,447 metrów nad poziomem morza. Wyżej nieco leży *Czarny Staw* i *Pięć Stawów*.

Z najważniejszych, a wymienionych tu jezior, najpiękniejszem jest Morskie Oko, lśniące tysiącami barw przepięknych, urocze i tajemnicze zarazem, tysiącami legend uwieńczone przez górali miejscowych, opiewane przez najzdobniejsze pióra poetów: Zapatrzonemu w ciche wody tego jeziora nad jego brzegiem żyćby wiecznie się chciało. Nic też dziwnego, że wreszcie znalazł się ktoś, kto ten cud natury radby sobie przywłaszczyć, choć on od wieków należał do dawnej ziemi polskiej, a dziś do Galicyi. Wieki całe, spokojne te pod niebiosami wody jeziora, uznane były za własność Polski, graniczącej z Węgrami, a najstarsze dokumenty stwierdzają najdowodniej, że Morskie Oko położone jest w granicach Galicyi. Nikt też nie sięgał ręką po ten cudny zakątek górski, nikt go wydrzeć prawym właścicielom nie myślał, ani się spodziewał, że kiedyś on zatarg tak poważny pomiędzy dwa narody z sobą graniczące wniesie.

Znalazł się jednak chciwy w Europie prusak, a umiejąc wyrobić sobie uległość dla swoich planów rządu węgierskiego, wszczął waśń, której końca nikt dziś jeszcze przewidzieć nie zdoła. Książę Hohenlohe kupiwszy znaczny obszar pięknych lasów nad brzegiem cudnej piękności Morskiego Oka, tu obrał siedzibę letnią dla siebie, ale



Górale tatrzańscy.

nie wystarczyła mu piękność natury i możność napawania się jej widokiem. Chciał on posiąść tę perłę gór Tatrzańskich na wyłączną własność swoją i oto ustawił swoich pachołków, by bronili dostępu do tego zakątka prawym jego właścicielom.

Przypatrzmy się jednak bliżej Morskiemu Oku.

Do Jaszczówki dowozi nas wózek, a dalej już droga do Morskiego Oka prowadzi tylko pieszych. Ominawszy stawy Toporowe, ciemnym i ponurym lasem, przedostajemy się na stoki góry Koszystej, przechodzimy dolinę Waksmundzką, wdrapujemy się na stok Wołoszczyny, z którego wkrótce widzimy szczyt Garłuchowski, a szedłszy nieco ku dołowi, po przejściu doliny, droga niebezpieczna prowadzi na Polski Grzebień, z którego widzieć można Zmarzły Staw, pokryty wiecznie pływająca po jego powierzchni olbrzymia tafla lodu. Schodząc po olbrzymich tarasach tej góry mamy po drodze piękną łąkę, zwaną ogrodem Wahlenberga, po przejściu której jesteśmy u stóp góry Garłuchowskiej lub Gerlacha. Wejście na tę górę połączone jest z wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwem. Jeden fałszywy krok i turysta znaleźć się może o kilkaset stóp niżej, roztrzaskany o wyrastające brzegi skał. W niektórych miejscach wdrapywać się trzeba niemal po prostopadłych ścianach z kamieni, po których sączy się woda. Po przebyciu lawin śnieżnych, dostajemy się do doliny Batyżowieckiej. Po przejściu jej, napotykamy Zmarzły Staw, dolinę Złomnisk i staw Popradzki nieco dalej. Od stawu Popradzkiego, drogą przez Rysy, dochodzimy do stóp szczytu Mięguszewieckiego. Tu najuciążliwsza zaczyna się droga, bo wprost po urwiskach i skałach prostopadłych, ale też ze szczytu tej góry roztacza się przepiękny widok nagradzający turystę za trudy, a co najważniejsze ztąd widać jak na dłoni Morskie Oko pod stopami, a w głębi cała panorama Tatr, poprzecinana wierzchołkami. Zszedłszy teraz bokiem szczytu Mięguszewieckiego, przechodzimy na przełęcz, a po wielu trudach, minąwszy atramentowej barwy Czarny Staw, obok strumyka łączącego tenże staw z Morskiem Okiem, dochodzimy nareszcie do celu podróży.

Kształt Morskiego Oka przedstawia owal podłużny, w środku przeciągnięty, od południa nieco spłaszczony. Od południowej strony jeziora dziko spiętrzone turnie Mięguszewieckie, stromemi spadając ścianami, podstawą swoją dotykają wód Morskiego Oka. Wśród nich ku zachodowi, odosobniona sterczy skała, Mnichem zwana. Od wschodu pasmo Żabie o nagim, ostro poszarpanym grzbiecie, utworzyło wał olbrzymi, słabą roślinnością pokryty; pochyłość tego wału rozszerza się ku północy i tworzy płaską dolinę, porosłą rzadkim lasem świerkowym. Zachodni brzeg jeziora obejmuje pasmo gór ,noszące nazwy: Miedziane, Opalony, Ubocz i Czuba. Bok północy zamknięty jest wysoką skalistą tamą, przez której środek utorowało sobie jezioro odpływ, tworzący strumień zwany *potokiem od Rybiego*, który u stóp kończyny Żabiego pasma łączy się z drugim strumieniem, zwanym *Biała Woda.* Z tych dwóch strumieni powstała rzeka Białka.

Obecny spór z Węgrami o Morskie Oko polega właśnie na tem, że Węgrzy podbudzeni przez ks. Hohenlohego, nie chcą przyznać, że strumienie wyżej nazwane nie są rzeką Białką, która stanowi linię graniczną, a Galicya domaga się na podstawie dokumentów, przeprowadzenia linii granicznej, pociągniętej od miejsca, gdzie potok Rybiego czyli Morskiego Oka łączy się z Białą Wodą, grzbietem Żabiego po Rysy. W tem spornem właśnie terytoryum leży Morskie Oko.

Gdyby rząd węgierski nie pozwalał, od pojawienia się sporu, ks. Ho-



Giewont nad Zakopanem.

henlohemu na różne bezprawia, spór nie przybrałby nigdy tak ostrego charakteru. Gdy jednak Polakom nie pozwolono wchodzić na terytoryum sporne, Węgrom nie zabraniano tego wcale, a ks. Hohenlohe nakazywał nawet wyrąbywać na niem drzewa i łowić ryby w Morskiem Oku. Pomimo też zakazu, wydanego przez rząd węgierski, wskutek interwencyi rządu austryackiego ,ks. Hohenlohe poluje bezustannie na terytoryum spornem. Aby uzyskać dla siebie jakieś prawa ze strony Węgier, ks. Hohenlohe zaczął od pewnego czasu wypłacać podatki ze spornego terytoryum do skarbu węgierskiego, co jednak być nie powinno, dopóki terytoryum to nie zostanie wydzielone z państwa austryackiego.

Jak świadczą najdawniejsze dokumenty, terytoryum rzeczone należy do starostwa nowotarskiego, do ziemi sandackiej i do województwa krakowskiego. W aktach sporu krakowskiego biskupa z prymasem w Granie, toczonego w latach 1235—1333 znajdują się ścisłe dowody, że dolina Popradu i ziemia pomiędzy Magurą a Dunajcem wówczas już należały do Polski. Najlepszym też jest dowodem fakt, że Węgry miały obecnych przedstawicieli przy rozgraniczaniu w r. 1772 Spiżu od Galicyi i włączenia do niej Sądeczczyzny, a jednak wówczas żaden z Węgrów przeciw temu nie protestował i sporne dziś terytoryum, bezspornie wówczas do Galicyi zaliczone zostało. Następnie mapy sporządzane po zaborze Galicyi w r. 1772 i 1773, zamieszczają Morskie Oko w Galicyi, a kancelarya węgierska, po dokonaniu rozgraniczenia na podstawie tych map, protokularnie oświadczyła dnia 15 lipca 1775 r., że jest zupełnie z rozgraniczenia zadowolona.


Zawrat

Obecnie istniejący spór powstał właściwie dopiero w latach 1831—1834. Celem zaś ostatecznego rozstrzygnięcia tegoż sporu powołany został sąd polubowny, którego wyroku oczekuje z niecierpliwością cała Polska. Miejmy nadzieję, że wyrok ten nie wydrze Galicyi i Polsce jednego z najpiękniejszych zakątków naszej ziemi.

* * *

W niniejszej „Pracy“ zamieszczamy illustracyę „Typów górali tatrzańskich“ oraz następujące widoki z okolic Morskiego Oka: „Giewont nad Zakopanem“, „Dolinę Stawów gąsienicowych,“ „Zawrat“ i „Skałę Jelinka w Strażyskach.“ Widoki te — to tylko słabe odbicia rzeczywistego piękna tych miejscowości. *Z.*



W chwili zwątpienia.

Cicha noc... Serca mego dziwnie bije tętno...
Dotąd jeszcze nie znałem, co są takie noce,
Pełne wspomnień i smutku i gorzkiej tęsknoty...

Tam, na pogodnem niebie miljon gwiazd mi- [goce,
Spokojnie się uśmiecha księżyc blado złoty,
Tylko się serce moje piosnką skarzy smętną..

* * *

Noc się już ma ku schyłkowi,
Ciemnieje błask złotych gwiazd,
Jutrznia widnokręg różowi
I budzi ptaki śród gniazd.

Tylko jedna ma dusza w wiecznym smutkn [trwa,
Bo blaski zórz zwątpienia zakryła mi łza.

* * *

Młodość moja! czyżby tyle świtów,
Tyle promiennych marzeń i zachwytów,
Co mi zaranie życia tak złociły,
Czyżby to wszystko był ułudny sen?
Czyżby te drogi, co ku prawdzie wiodą,
Co pociągały duszę moją młodą,
Czyżby to wszystko było, jak sen miły,
Lecz tylko sen, lecz sen?

* * *

Zerwij swe pęta,
Rzuć je precz!
Złzawione oczy obróć wstecz:
Praca twej duszy ledwie wszczęta!...
Orlemi loty
Wzwyż się wzbij.
I, jak za młodu, znowu żyj
Dla dnia przyszłego jutrzni złotej,
Pamiętaj tylko:
Niedość śnić,
Trzeba pracować, trzeba żyć!
A chociaż wiek nasz krótką chwilką,
Co dla przyszłości
Możesz, zrób,
A wtedy w zimny zstąpisz grób,
Ziściwszy cudne sny młodości.

Henryk Rygier.




Dolina stawów gąsienicowych.

Nasze illustracye.

„Wywłaszczenie.“ Galicya potrzebuje i wielu lat i wielkich zmian, by się wyleczyć z chorób, jakie ją trądem obsiadły. Tamtejsze żydostwo szerzy mianowicie trąd ten w niesłychany sposób i przyprowadza swem ohydnem lichwiarstwem często chłopa do zupełnej ruiny, do kija żebraczego. Różni arendarze Mośki, Icki, Mendle, Arony itd. z całą kompanią lichwiarzy lud rozpijają, ubożą, wreszcie wydziedziczają chłopa z roli i chaty. Taką chwilę obrazuje nam illustracya albumowa, chwilę, w której żyd-arendarz, zaopatrzony w wyrok prawomocny, w asystencyi komornika sądowego gospodarzy już jako właściciel nowy w chacie włościańskiej i eksmituje chłopa z roli i chaty.

Obraz „Wywłaszczenie“ nacechowany jest duchem czysto polskim, wszystkie osoby zdają się być żywe, wogóle cała scena jest świetnie zobrazowana i świadczy o talencie twórcy, malarza-artysty K. Żelechowskiego.

Oryginał nagrodzony medalem na międzynarodowej wystawie w Paryżu 1889-go r. jest własnością Stanisława hr. Badeniego. *—ski.*



Żywy nieboszczyk.

(KARTKA Z DZIEJÓW MAGII.)

Na polu czernieje dół, który formą swą wielce grób przypomina...

Bo też w samej rzeczy jest to grób, czekający na nieboszczyka. Nieboszczyk atoli chodzi jeszcze żywy, wesół, uśmiechnięty, rozmawia to z tym, to z owym, jednych ściska za rękę, drugim szepnie jakiś żart ucieszny, choć obok wykopany grób, spogląda ku niemu ponuro swą czeluścią, szeroko rozwartą.

Po chwili atoli żywy nieboszczyk odzywa się do swoich towarzyszów:

— Panowie, sądzę, że chwila odpowiednia już nadeszła. Żegnam was, za trzy dni się zobaczymy.

I wymówiwszy te słowa, otwiera szkatułkę, trzymaną pod pachą, wyjmuje z niej jakąś maść, zatyka nią sobie nozdrza i otwory uszne; przyjaciele owijają go w prześcieradła, spuszczają na dno grobu, ostrożnie i z lekka początkowo, przysypują ziemią, aż wreszcie grób znika, grudy zasypane równają się z krawędzią grobu i tylko ślady nieznaczne wskazują, że poruszono tu ziemię.

Orszak odchodzi, zostawiwszy dwóch z pomiędzy siebie na straży, dwóch, których za dwie godziny zluzuje dwóch następnych.

Po trzech dniach i nocach orszak znowu powraca, zaopatrzony w rydle.

Na dany znak, kilku mężczyzn przystępuje z możliwemi ostrożnościami do odkopania grobu; po paru minutach ukazują się białe, zbrukane piaskiem, oraz gliną prześcieradła, jeszcze chwila jedna i druga... wreszcie ukazuje się żywy nieboszczyk.

W Indyach Wschodnich istnieje liczna kasta ludzi, która takie cudowne, na razie niewyjaśnione sztuki produkuje z powodzeniem niesłychanem ku ogólnemu zdumieniu widzów.



Skała Jelinka w Strążyskach.

Tą kastą ludzi są fakirzy.

Jak wygląda fakir?

Jest to mężczyzna wzrostu wysokiego, chudy, wyschły raczej, barwy brązowej, wygląda niby mumia. Nie nosi żadnego odzienia, jest więc zupełnie nagi, z wyjątkiem małej szmatki przepasanej u dołu brzucha.

Fakirzy należą do niższych stopni kasty kapłańskiej; bramini, czyli kapłani wyższego rzędu używają ich za narzędzie celem działania na wyobraźnię tłumów, zwiedzających świątynie.

Każdy fakir nosi laskę bambusową o siedmiu kolankach; owa laska jest znakiem „wtajemniczenia.“

Że posiadają oni jakąś dziwną siłę psychiczną, dowodem najlepszym oczy, płonące jakimś ogniem dziwnym, a posępnym, oczy mogące nawet najbardziej rozszalałych z gniewu gwałtowników odrazu przykuć do ziemi.

Te oczy, według jednogłośnego zdania podróżników europejskich, poprostu hypnotyzują widzów, zwłaszcza tych, którzy po raz pierwszy dopiero w życiu mają do czynienia z fakirami.

Jest to kasta silnie i ściśle zorganizowana, trzymająca się sumiennie odwiecznych przepisów, od których im nie wolno odstępować.

Kilka z nich przytoczymy poniżej dlatego, że możliwie najlepiej charakteryzują one postępowanie, tudzież metodę doświadczeń, przyjętą przez fakirów.

I tak nie wolno im nigdy urządzać posiedzeń publicznych, gdzie obecność kilkuset osób umożliwiłaby wszelką kontrolę ściślejszą.

Nie wolno im mieć przy sobie żadnych towarzyszy, by ich nie posądzano, że posługują się wspólnikami. Nie używają też skutkiem zakazu z góry żadnych kubków, ani czarodziejskich woreczków, ani skrzynek o dnie podwójnem, ani tysiąca innych przedmiotów, bez których nie potrafią się obejść magicy europejscy.

Sztuki swe wykonują, wedle życzenia osób, do których przychodzą, siedząc lub stojąc na macie trzcinowej w salonie, na posadzce marmurowej, granitowej lub gipsowej, na werandzie, lub wreszcie na gołej ziemi w ogrodzie.

Jeżeli zaś potrzebują jakiegoś przedmiotu, narzędzia muzycznego, laski, papieru, ołówka, biorą go zawsze od gospodarza domu.

Tutaj też jeszcze raz podkreślić należy, że oprócz owego kawałka płótna, laseczki z młodego bambusu o siedmiu kolankach, grubości zwykłej obsadzki do pióra i małej świstawki około trzech cali długości, którą zawieszają na kosmyku swych włosów, inaczej bowiem w braku kieszeni i ubrania, musieliby ją wciąż trzymać w palcach — otóż prócz tych przedmiotów nie mają przy sobie niczego więcej, co znakomicie ułatwia kontrolę.

Dla fakirów indyjskich eksperymenty t. zw. żywych nieboszczyków nie są ani nowością ani rzeczą trudną.

Po odpowiedniem przygotowaniu, po zatkaniu nozdrzy, oraz uszów maścią, do wosku podobną, po podwiązaniu języka fakir kładzie się śmiało do grobu, gdzie spoczywa nie dni już kilka, ale miesiące całe.

Na grobie takiego żywego nieboszczyka zasiewa się zboże (sposób kontroli); to zboże wschodzi, dojrzewa potem je ścinają; rżysko jeszcze dni kilka pozostaje, by każdy mógł się mu dokładnie przyjrzeć, i dopiero wtedy przystępuje się do odkopania grobu.

Fakir po rozwinięciu powijaków któremi był ściśle skrępowany, leży jak nieżywy; gdy przecież towarzysze wyjmą owe gałki, tamujące oddech i wleją do gardła parę kropel tajemniczego eliksiru, fakir wstaje, zdrów, oraz rzeźki, jak gdyby nie w grobie leżał, ale wyspał się smacznie w puchowej pościeli.

Wobec jednak innych jeszcze eksperymentów, dokonywanych przez fakirów, owo spoczywanie w grobie wydaje się drobnostką.

I tak, umieją oni wpływać na wzrost roślin i tak ów wzrost przyspieszać, iż w przeciągu kilku godzin roślina przychodzi do stanu, który w warunkach zwykłych wymagałby całych miesięcy, albo i lat uprawy.

Znany uczony Jacolliot, zupełnie zasługujący na wiarę wtedy, gdy o fakirach opowiada, ponieważ przez lat kilka służył w Indyach francuskich jako sędzia trybunału w Pondichery, opowiada o podobnych doświadczeniach, wykonywanych przez słynnego fakira Cowindasame.

Jacolliot sam wybrał wazon i nasienie, ziemię zaś kazał według zlecenia fakira przynieść służącemu z gniazda owadów Carias i rozetrzeć ją na pył pomiędzy dwoma kamieniami.

Następnie sam już fakir rozrobił ową ziemię odrobiną wody, szepcąc jakieś zaklęcia, ale tych Jacolliot nie mógł dosłyszeć.

Potem zażądał nasienia, które Jacolliot sam własnoręcznie wybrał, oraz kilku łokci jakiejbądź, ale koniecznie białej tkaniny.

Na to wezwanie Jacolliot wybrał nasienie z gatunku arbuza, za przyzwoleniem fakira naznaczył je z pomocą lekkiego nacięcia; potem podał mu kilkometrowy kawałek gazy muszlinowej.

— Zaraz zasnę snem duchów — rzekł Cowindasamy — przysięgnij mi, że się nie dotkniesz ani mnie, ani wazona.

Jacolliot przyrzekł.

Wówczas Cowindasamy zasadził nasienie w ziemię, którą rozrobił na błoto niemal płynne, następnie wetknął swą laseczkę bambusową i zawiesił na niej gazę w taki sposób, by zakrywała ziemię.

Wreszcie przysiadł na kolanach, obie ręce nad wazonem w kierunku poziomym wyciągnął i powoli zapadł w stan zupełnej katalepsyi.

Jacolliot nie spuszczał go z oczu, przyznać zaś równocześnie musiał, iż fakir zapadł istotnie w jakiś stan niezwykły, żaden bowiem człowiek normalny nie zdołałby przy największej nawet sile, choćby tylko przez 20 minut trzymać ręce poziomo przed sobą, a tu tymczasem fakir godzinę całą pozostawał już w owej pozycyi.

Ani drgnieniem jednem nie przejawiło się w fakirze życie.

Cały prawie nagi, z ciałem błyszczącem, oraz opalonem od słońca, z oczyma otwartemi i utkwionemi w jeden punkt, przypominał wybornie owe statuy z bronzu, przedstawiające uniesienie mistyczne.

Nawet już Jacolliot spokojnie nie mógł wysiedzieć.

Przygasły fakir wywierał na niego wpływ dziwnie magnetyczny. Była chwila, iż Jacolliot dostawał halucynacyi, że wszystko w około niego wiruje, a nawet sam fakir zawodzi jakiś taniec piekielny i szalony.

Dopiero przejście na taras uwolniło go od tego złudzenia; podczas tego przecież nie tracił on fakira z oczu ani na chwilę jedną.

Dopiero po upływie dwóch godzin, dało się słyszeć lekkie westchnienie i fakir odzyskał przytomność.

Jeszcze chwila, a fakir dał znak Jacolliotowi, by się przybliżył. Wówczas podniósł gazę, okrywającą wazon, a Jacolliot ujrzał świeżą i zieloną łodyżkę, wysoką na 20 centymetrów.

Ponieważ zaś Cowindasamy chciał przekonać Jacolliota, że owa łodyga wyrosła z danego mu nasienia, włożył palce w ziemię, która już przez ten czas niemal zupełnie wyschła i wyjąwszy ostrożnie roślinkę, pokazał owo nacięcie, zrobione przed dwoma godzinami na jednej z dwóch łupinek, jeszcze przylegających do korzenia.

Jacolliot się zdumiał, co mocno ucieszyło fakira, który po chwili dodał z uczuciem źle ukrywanej dumy.

Gdybym jeszcze dłużej zaklinał, w ośm dni arbuz zakwitłby, a w piętnaście wydawał owoce.

I mimowoli nasuwa się tutaj uwaga, jak przepysznym nabytkiem byłoby zastosowanie wynalazku fakirów na wielką skalę; człowiek w zimie dzięki zaklęciom miałby choćby codziennie tanim kosztem świeże poziomki, a gdyby się mu ten świat na chwilę znudził, kładłby się z zatkniętemi uszami oraz nosem do grobu i wstawał dopiero po latach stu, niby ów John West z opowieści Bellamy'ego lub z innego romansu fantastycznego, których się tyle w ostatnich latach kilku namnożyło.

W. W.



KRAKOWIAK.

Oj chłopcy, wy chłopcy,
Kiedy już czas z wami,
To żeńcie się tylko
Z Wielkopolankami.

Bo Wielkopolanka
Nie jak inne płocha,
Gdy ci serce dała,
To już stale kocha.

Umie gospodarzyć,
Nie traci pieniędzy,
Więc z Wielkopolanką
Nie doczekasz nędzy.

Ona od zarania
Chowana w niedoli,
Zrozumieć potrafi,
Co innego boli.

Kocha swoją wiarę,
Swoje obyczaje,
I z wszystkiem, co obce
Wnet do walki staje.

Więc ojczysty język
W domu ci zachowa,
I dzielnych z twych dzieci
Polaków wychowa.

Jadwiga Wyrybkowska.



Droga do nieba.

(Nowelka.)

(Do illustracyi.)

Dziwnie jest pięknie na ziemi, gdy ją wieczór letni otoczy cieniem, a niebo przysłoni płaszczem wysadzanym gwiazdami. Milczenie wokoło, cisza nieprzerwana niczem, a jednak dusza przeczuwa tajemniczą robotę przyrody, ową niezgłębioną i nieugiętą myśl, unoszącą się w przestworzu między niebem a ziemią.

Sen rozpostarł swoje skrzydła i otulił niemi stworzeń wszelkich siedliska. W przestrzeni jednak światów snu niema. Życie tam niustanne — ruch nieprzerwany. Oto wysoko płynie obłok, białością ząbków uśmiecha się do księżyca. Lekki wietrzyk co go pędzi za widnokręgu granice, opada z sił, mdleje, i dołem muskając ziemię,

budzi szmér rozespanych dębów i sosen. Muzyka nocy brzmi cicho, tajemniczo... z poza tej nieujętej pieśni przebija się regularnym rytmem tęskny wykrzyk kani. Czasem wiatr silniej rozkołysze drzewa — ostrym poświstem upadając między. zarośla, i oto muzyka rośnie coraz mocniej, coraz głośniej.

O! jakże cudna, jakże wspaniała noc letnia!... Obszary niebios, niby sklepienia uroczystej świątyni, milionem głosów wołają o modlitwę, o tę modlitwę niemą, niezrozumiałą, ale uczucia pełną, która się rodzi z tęsknoty i zachwytu.

A tu na ziemi wszystko śpi. W oknach domów ciemno, i tylko migają odbite blaski księżyca. Ludzie pozamykali się, obwarowali, zabezpieczyli — przed kim?... Któżby zbrodniczą myślą profanował tę świętą przyrody ciszę, to wspaniałe jej piękno, tę niewysłowioną uroczystość Jego majestatu?... Kto?...

W starym, przysiadłym dworze głucho i spokojnie. Na zewnątrz wygląda on jak spoczywający starzec, który już chyli się ku ziemi, bo się już nieba napatrzył. Okna ciemne, pozamykane, ukryte w kasztanów otoczeniu, nie ciekawe cudów ziemi. Jedno tylko otwarte... a w tem jednem oknie jedyna istota, zapatrzona w przestrzeń światów, zadumana dziwi się cudom... Młodość zawsze szuka wrażeń, znajduje je i chwyta piersią całą. Dla patrzącej dziwnem świat teraz wypełniony był życiem, ruchem; mówił do niej, śpiewał jej tajemniczą piosnkę, którejby może kto inny nie zrozumiał.

A ona?...

Ona marzyła. Po główce snuły jej się fantastyczne widziadła — obrazy cudnego blasku, anioły i kwiaty. Nie wiedziała co więcej kochać: niebo czy ziemię?... Uśmiechała się do gwiazdek, żałując jednocześnie, że przy nich pogasły róże. Wpatrując się w płynący wysoko obłoczek, szukała pod jego bladą piersią zawieszonego skowronka. Oh!... czemuż jeszcze wszystkie piękności dnia nie spotęgowały cudów nocy!... Jej dusza zapragnęła więcej, niż oczy widzieć mogły. Rozkapryszona fantazya sięgała po za obłoki i gwiazdy — oczy tęsknie spoglądały tam, gdzie się kończy ziemia, a poczyna niebo...

— Doprawdy, mówiła, do nieba nie jest tak daleko. Oto tam... za tym laskiem olszowym, i za tem wzgórzem — i tam, dalej jeszcze trochę, i już niebo. O! niebo! cóż to za uroczysty wyraz!...

Nie dziwcie jej się, że za laskiem i za wzgórzem było dla niej niebo — to wspaniałe, gwiaździste niebo, które astronomowie milionami milionów mil mierzą. Była nieledwie dzieckiem — była dziewczęciem — musiała być marzycielką. Dziwcie się temu, poważni pedagogowie, zakamieniali rutyniści, że ktoś tam na świecie zapomina o wiedzy pewnikach w obec zewnętrznego a wieczystego działacza: piękności natury.

Dziewczę, dumając o niebie, zatęskniło się i zapomniało o ziemi.

— Oh! do nieba!... do nieba!... Gdyby tak rankiem, gdy ptasze piosenki się zbudzą, a słoneczka promyki ciemności rozpędzą — gdyby tak o złotym świcie puścić się w podróż...

Marzyła jak dziecko. Serce biło jej do owego marzenia, którego nitka snuła się długo, długo.... Obrazy wyobraźni zmieniały się kolejno — a były wszystkie cudne, upajające, uroku pełne... ale — dziecinne.

Ani się spostrzegła, że noc kończyć się miała za chwilę prawie. Ptaki w krzewinach poczynały się odzywać; wietrzyk ranny szemrał śród liści, drzewa się kołysały — słowik urwał już dawno nocną piosenkę. Na niebie gasły gwiazdy — obłoki różowiały — wszystko zwiastowało niedaleki świt.

Ona marzyła. Marzyła jeszcze i wtedy, gdy od wschodu trysnęły smugi tajemniczego światła i rzuciły się po niebie. Duma jej nastroiła się na dziwny ton; stało jej się rzewnie, — oczy widziały wszystko inaczej. Ziemia zdawała jej się tak piękną, jak nigdy, a niebo bliżej jeszcze.

Dziewczę machinalnie prawie wyskoczyło oknem na ogród i puściło się nim w stronę wschodu. Pędziła ją szybkim krokiem ekstaza, w jakiej od kilku godzin zostawała. Przeszła ogród, pole za ogrodem, lasek — znów pole, łąkę... przeskoczyła wązką rzekę i biegła dalej. Już teraz zapomniała



W. Kray.
— Dziecko moje, znalazłaś drogę do nieba, nie szukaj jednak więcej tej drogi — czekaj raczej, aż ci ją wskaże na wieczność ktoś, co ci powie: pójdziemy nią razem.

o pięknościach otaczających ją. Mijała je bez uwagi; szła szybko, nie czując zmęczenia. Gdyby ją kto spotkał i zapytał gdzie tak śpieszy, z pewnością odpowiedziałaby:

— Do nieba!...

Zaczęła się śmiać, a potem gniewała się na siebie.

Zerwała się niezadowolona i szybko zawróciła się ku domowi. Już miała wchodzić do lasku, gdy gałęzie krzewów odchyliły się i wybiegły wprost na nią dwa ogromne psy. Panienka przelękła się. Psy szczekały, biegły tak szybko, tak zajadle — że aż krzyknęła.

W tem z zarośli dało się słyszeć gwiźnięcie i nawoływanie; psy zawróciły się, a po chwili wyszedł z lasku myśliwy. Miał na ramionach śliczną dubeltówkę, u boku torbę, a strój do polowania. Było mu w tem wszystkiem wcale ładnie, a najpiękniej stroiły go czarne wąsiki i czarne oczy.

— Pan Wacław... szepnęła panienka.

— Panna Jadwiga... ze zdziwieniem wyrzekł młodzieniec. Co pani tu robi?... o tej porze!

Ona zapłoniła się, przypomniawszy sobie swój dziecinny postępek. Milczała — kłamać nie mogła, a wstyd jej było powiedzieć prawdę.

— Pani zapewne nie sama?

— Owszem, samuteńka jedna.

— I tak daleko od domu?...

— Alboż tu niebezpiecznie?...

— Prawda... ale gdyby ktoś inny nadszedł... kogobyś się pani mogła przestraszyć. Pani zapewne zbiera kwiatki?...

— Nie... wracam do domu.

— Zkąd?...

— Ach!... nie pytaj się pan — bo powiedzieć nie mogę.

— Dla czego?...

— Doprawdy, wierz mi, panie Wacławie... uśmiałbyś się z mojego głupstwa, a to nie byłoby dla mnie bardzo przyjemne.

— Nic a nic nie rozumiem.

Ona nie wyjaśniła zagadki — tylko zawróciła się do domu. Lekkim ukłonem pożegnawszy młodzieńca, już miała odejść, gdy on zastąpił jej drogę i rzekł:

— Panno Jadwigo... do domu jest najmniej pół mili drogi — a to ranek, bardzo wczesny ranek. Czy pani nie lękasz się iść przez las?...

— Przez las?... to prawda, nie zastanowiłam się nad tem...

— Jakimże pani sposobem sama jedna aż tu się dostała?...

— Szłam, nie myśląc o tem...

— Przytem w lesie pokopano doły na lisy... To niebardzo dla nieświadomych bezpieczne.

— Wiedziałam o tem wczoraj... ale dziś...

— Dziś?... pochwycił Wacław.

— Zapomniałam o wszystkiem...

— Nawet tu, w pobliżu, pokopane podobne pułapki, czynią drogę niezbyt bezpieczną... Może pani w swojej wędrówce liczyła na moje przewodnictwo...

— Nie wiedziałam, że pana tu spotkać mogę, odpowiedziała.

— A jednakże to jest dąbrowa, w której od tygodnia poluję... Nawet pani mówiłem to onegdaj.

— I o tem zapomniałam!...

Młodzieniec schylił głowę na piersi i zamyślił się. Wprawny spostrzegacz domyśliłby się z wyrazu jego twarzy, że odpowiedź Jadwigi była dlań drażliwą?... Zgadnijcie. Mężczyźni są częstokroć w swoich nadziejach nad wyraz zuchwali.

Po chwili namysłu, Wacław rzekł:

— Ja pani tak samej nie puszczę... muszę jej towarzyszyć. Do domu kawał drogi. Bóg wie co panią spotkać może.

— Ależ pan przerwie polowanie.

— Nie idzie mi jakoś.

Panienka się uśmiechnęła i poszła naprzód. Idąc, rwała polne kwiatki i stroiła niemi głowę. Czasem przemówiła coś do róży, to śmiała się do stokrotki, to upatrywała ciekawie zawieszonego pod słońcem skowronka. Wacław z początku milczał, później przemówił.

— Panno Jadwigo! musisz mi pani powiedzieć, dlaczegoś tak rano wyszła na przechadzkę.

— Ależ powiadam panu, że się ze mnie naśmiejesz.

— Nie!... daję pani na to słowo!...

Dziewczyna przystanęła i spojrzała mu w oczy bardzo badawczo. Oczy te były w tej chwili wytężone; spojrzenie ich głębokości pełne i powagi, mówiło, że dane słowo dotrzymanem będzie.

— Oto... szukałam drogi do nieba, rzekła śmiało. Zdawało mi się, że niebo tak blizko, że tuż za tym laskiem... ch!... dziecko ze mnie, wszak prawda?..

Wacław był ciągle poważny i ani myślał się uśmiechnąć. Patrzył na Jadwigę — milcząc!

— I cóż, spytała. Pan nic nie mówi?...

— Nic, panno Jadwigo.

Ona wzruszyła ramionami i poszła dalej. Wacław milczał i rozmyślał. Minęli lasek — gdy cichym odezwał się głosem:

— Czy pani znalazła ową szukaną drogę?...

— Ah!... czyż to podobna!...

— A jednak była chwila, w której serce inaczej mówiło...

— Prawda!... chwila zapomnienia.

— Nie... przeczucia, głębokiego i prawdziwego przeczucia.

— A to jakim sposobem?...

— Trzeba tylko chcieć, a droga, którą idziemy, stanie się drogą do nieba.

— Nic tego nie rozumiem.

— Bo też to trzeba czuć!

— Same zagadki!

— Dla umysłu, lecz nie dla serca.

Szli dalej; urwany rozmowy wątek. Ona tylko cokolwiek zadumana — on niespokojny, gorączkowy. Widać już było stary, rodzinny dwór rodziców Jadwigi. W około niego wrzało życie — dawno już zbudzone. Wacław, ujrzawszy zdaleka cel wędrówki, zwolnił kroku.

— Dlaczego idziemy tak wolno? spytała panienka.

— Bo wkrótce mamy się pożegnać — odrzekł bez namysłu Wacław.

— Jadwiga zarumieniła się. Snać starała się teraz czuć, a nie rozumieć. Stało się około niej jasno; mimo woli i wiedzy szła jeszcze wolniej. Czasem nachylała się po kwiaty... a wszystko to opóźniało chwilę pożegnania. Konieczności jednak nikt nie przezwycięży: furta ogrodowa ukazała się przed nimi groźnie. Oboje westchnęli... ona zwróciła się szybko i podała z podziękowaniem rączkę młodzieńcowi, który szepnął:

— Więc była to wędrówka daremna... oh... i jam wierzył, że znajdę drogę do nieba na ziemi...

— A teraz?... spytała Jadwiga.

— Teraz... czy się pani ze mnie nie śmieje?... Ja jeszcze teraz w to wierzę, wierzę siłą całą!

— Więc ta droga istnieć musi.

— Tak... ona istnieje.

— A gdzież ją znaleźć?

On uchwycił jej rączkę i uścisnął ją i na piersiach przez chwilę trzymał. Ona... uczuła zawrót w główce i w sercu... po chwili dopiero skoczyła jak spłoszona sarna — by zniknąć w zaroślach ogrodowych.

Matka, której Jadwiga później opowiedziała wszystko, uchwyciła dziewczynę za rękę i rzekła:

— Tyś znalazła drogę do nieba.

A potem dodała:

— Dziecko moje, nie szukaj jednak więcej tej drogi — czekaj raczej, aż ci ją wskaże na wieczność ktoś, co ci powie: pójdziemy nią razem.

St. M. Rzętkowski.

Dział Kobiecy.



Z historyi kapelusza damskiego.

I kapelusz damski ma swoją historyę. Że zaś i ma wielkie znaczenie, o tem wie każdy. Przysłowie francuzkie mówi przecież: „*Le chapeau c'est la femme.*." Nawiasem jednak mówiąc, przysłowie to najbardziej popłaca w Paryżu, gdzie zwyczaj każe, aby każda dama, należąca do „świata", miała w sezonie przynajmniej cztery nowe kapelusze. A kapelusz paryski najnowszej mody, „*chapeau habille*". kosztuje bagatelę, bo około 120 franków, Biedni mężowie Paryżanek!

Ale wróćmy do historyi kapelusza.

Kiedyś, ongi, od początku świata, kobiety przez długie lata nie nosiły żadnego nakrycia głowy, później zaczęły używać kapelusza tylko dla ochrony przed słońcem. Kapelusz ten nie odznaczał się elegancyą; był to po prostu daszek słomiany. Greczynki i Rzymianki przykrywały głowę zawojem, z pod którego umiały rzucać równie zabójcze spojrzenia, jak nasze panie z pod swych „schawelów", dążąc do teatru lub na koncert. Zamiast kapeluszy, Rzymianki i Greczynki nosiły wspaniałe fryzury, zdobne w kwiaty i drogie kamienie, a nawet używały... włosów fałszywych, co się i u nas zdarza. Japonki dotąd nie noszą kapeluszy, zadawalając się wysokiem uczesaniem, do którego spotrzebowują zadziwiającą ilość szpilek i ozdób.

Na hańbę płci brzydkiej trzeba przyznać, że pierwszy strojny kapelusz zdobił głowę... mężczyzny. Średniowieczny kapelusz męzki, z drogiej materyi, ozdobiony piórami i drogiemi kamieniami — jest prawzorem obecnego kapelusza damskiego. Rycerze to pierwsi poczęli zdobić głowy kapeluszami, zdobnymi w pióra i hafty, wtedy już, gdy piękne kasztelanki tylko dla ochrony przed zimnem przykrywały główki czepeczkami.

Z kombinacyi tych czepeczków z kapeluszami męzkimi, po wielu zmianach, przeróbkach, rewolucyach, sprowadzonych przez „renaissance" i mody XVIII-go wieku, powstał współczesny kapelusz damski.



Fantazyjny kapelusz.

Współczesny kapelusz damski! To rzecz, którą opisać bardzo trudno, tem bardziej, że więcej jeszcze od samego kapelusza, zależy na umiejętności noszenia kapelusza, taksamo, jak od ładnej twarzy więcej znaczy piękny uśmiech, a od ładnej figurki — zgrabne ruchy.

Kapelusz damski — to szczyt kobiecej elegancyi i smaku. Jednej twarzyczce dodaje pięknego zakończenia lub stanowi powabną ramkę, u innej — krzyczy rozmiarami, barwami, „oryginalnością."

Do paryskich specyalnych magazynów kapeluszy ciągną przed sezonem całe zastępy modniarek i właścicieli magazynów damskich na przegląd toalet i nowych modeli kapeluszy. Podobno za model kapelusza każą sobie czasem płacić po 1000 franków, bo też „autorowie" lub „autorki" uważają je za dzieło sztuki. „Tę agrafkę przypięłam po czterech dniach namysłu. To pióro dodałam w chwili natchnienia! To nie kapelusz — to arcydzieło sztuki, smaku i natchnienia!"



Toczek żałobny.

Mężczyzna, czy nosi miękki kapelusz fantazyjny, czy twardy „melonik", czy lśniący cylinder, nie pojmuje uczuć kobiety, wychodzącej na ulicę w nowym kapeluszu, którego „żadna" nie ma, a na który każda się obejrzy.

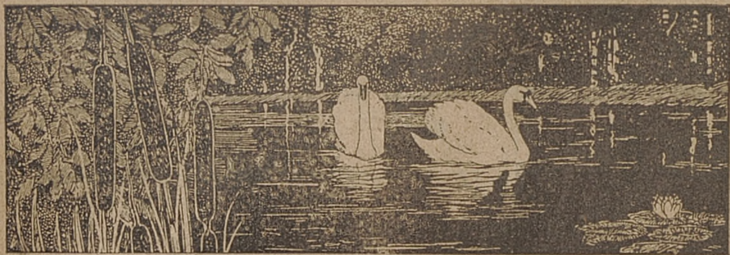
A jednak, szczególna rzecz, że ani męzki, ani damski kapelusz nie jest prawdziwie ładny. Dlaczego?

Widocznie coś w tem jest, ale co — niech sobie czuły śpiewak w swej duszy dośpiewa. *S. P.*

Kobieta szparag.

Ekscentryczne Paryżanki, które nadają ton całej modzie wszechświatowej, przyszły obecnie do przekonania, że im kobieta jest chudsza, tem jest piękniejsza. Aby więc osięgnąć ten cel, biedne ofiary mody uciekają się do rozmaitych sposobów. Przedewszystkiem nie jedzą rzeczy mącznych i słodkich, śpią tylko sześć godzin na dobę i trenują się wszelkimi sposobami: więc jeżdżą konno, wiosłują, jeżdżą na rowerach, grają do upadłego w lawn-tennis'a po kilka godzin z rzędu, a wszystko to robią dlatego, aby osiągnąć idealną cienkość! Po każdem wyczerpującem ćwiczeniu fizycznem owe elegantki ważą się i mierzą swą kibić, i są zachwycone, jeżeli miara i waga coraz się zmniejsza. A wszystko to robią dlatego, aby można nosić spódniczkę najmodniejszego fasonu, który nie znosi żadnych fałdów, ani zmarszczek. Taka gładka spódnica uzyskała już techniczną nazwę „powijaka". Marzeniem owych próżniaczych istot jest to, aby zostać cienką i równą, jak ołówek lub szparag. *J. L.*





MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

25) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Klara poszła do swego pokoju, rzekł Vard cicho do księcia:

— Będziesz się rzeczywiście pojedynkować o dziewiątej z cyganem?

— Naturalnie, wszystko już przygotowane!

— Nie oszczędzaj twego przeciwnika!

— Żywym on nie opuści miejsca walki, — odrzekł książę z okrutnym uśmiechem.

— Bardzo dobrze! Dopóki on żyje, nie będziesz szczęśliwym.

— Wiem o tem!

O w pół do dziewiątej zapukał książę do pokoju żony, Klara otworzyła drzwi natychmiast.

— Wybacz, najdroższa, — rzekł, — że przed kolacyą wyjeżdżam na chwilę. Ale chcę ten najszczęśliwszy dzień mego życia uświęcić dobrym uczynkiem!

— Jakim?

— Znam tu pewnego rybaka, który obarczony liczną rodziną, jest tak biedny, że nie ma co jeść. Chcę im więc dać dziś większą sumę pieniędzy, w twojem imieniu — zgadzasz się na to?

— Zapewne, i dziękuję ci serdecznie. Kiedy wrócisz?

— Najpóźniej za godzinę!

Książę ujął ręce żony i ucałował je gorąco. Klara nie broniła się, ale twarz jej wyrażała tyle wstrętu i odrazy, że mąż cofnął się mimowoli.

— Wszystko to wina tego przeklętego cygana, — pomyślał, — czekaj jeszcze chwila, a komedya ta skończy się!

W tejże chwili ukazał się Vard na progu.

— Czy jedziesz papo razem z Alfonsem? — zapytała Klara.

— Nie, zostanę przy tobie. Gdy Alfons wróci, pożegnam was na dobre, muszę bowiem jechać do Ameryki!

— Ale ja chciałabym zostać teraz samą! Daj i ty papo, kilkaset franków w mojem imieniu temu biednemu rybakowi — ja jestem zmęczona, i pragnę trochę wypocząć! Przy kolacyi zobaczymy się znowu wszyscy!

Mówiąc to, zamknęła drzwi, a Vard, zadowolony, oddalił się z zięciem.

— Ona zapomni wnet tego cygana, — zawołał, śmiejąc się. — Praktyczna Amerykanka! Zajęła się ładnym chłopcem przez parę godzin, ale o jakiejś tam miłości ani mowy nie ma! Jest teraz księżną Chimay i będzie o tem pamiętać! Ale ponieważ nie jestem tu potrzebny, przeto pójdę z tobą! Ten Rigo jest mi niesympatyczny i chciałbym go się pozbyć.

O dziewiątej stanęli obydwaj na miejscu, sekundanci już na nich czekali.

— Cygan jest już także, — rzekł jeden z nich. — Widziałem go tam na skale, z skrzypcami w ręku...

— Może zamiast szpady użyje smyczka, — rozśmiał się książę.

Rigo miał rzeczywiście skrzypce przy sobie, ale z drugiej strony leżała szpada, ostra i lśniąca. Może, tknięty smutnem przeczuciem, chciał po raz ostatni zagrać sobie ową tęskną pieśń o kwiatach stepu, i pożegnać myślą ukochaną, której może już nigdy nie zobaczy......

A jednak pojedynek przyjął. Poznał on w Paryżu zwyczaje i obyczaje wielkiego świata i nie chciał uchodzić za tchórza wobec księcia Chimay.

Przeciwnicy przywitali się milczącym ukłonem. Książę zbliżył się do Riga.

— Widzę, że pan nie masz sekundanta, — rzekł szyderczo. — Czy nie wiesz, że do pojedynku jest to koniecznem?

— O, wiem, — odpowiedział cygan spokojnie, — ale nie znam w Monte Carlo nikogo, ktoby mi tę przysługę wyświadczył.

Jeden z sekundantów księcia ofiarował mu sam swoje usługi i Rigo przyjął go z wdzięcznością.

Po zwykłych ceremoniach proponowania zgody, na co obydwaj przeciwnicy odpowiedzieli krótko „nie", wyznaczono miejsca, i walka rozpoczęła się na dobre.

U stóp walczących szumiało morze — nad ich głowami zbierały się szybko ciemne chmury, i jaskrawe błyskawice przeszywały powietrze. Nadchodziła burza taka, jak zwykle bywa w południowych krajach, krótka, ale gwałtowna, pełna piorunów!

Książę Chimay rzucił się jak szalony naprzód, tak, że Rigo z trudnością zdołał unikać potężnych jego uderzeń.

Ostrza dzwoniły jedno o drugie, stal błyskała na wyścigi z błyskawicami, a najdzikszym ogniem pałały oczy księcia, który postanowił koniecznie zabić nienawistnego sobie rywala.

Morze huczało coraz głośniej, burza wzmagała się z przerażającą szybkością.



Książę wymierzył cios tak silny, że stal utkwiła głęboko w piersi nieszczęśliwego.

ROZDZIAŁ XLI.

Że książę władał dzielnie bronią i przewyższał znacznie pod tym względem Riga, to można było poznać natychmiast, ale gwałtowna nienawiść zaślepiała go i odbierała mu przytomność. Po kilku minutach wezwali sekundanci walczących do krótkiego odpoczynku.

Z twarzy księcia spływał pot w grubych kroplach, Rigo był blady i spokojny.

Główny huk pioruna przerwał ciszę.

— Dalej, panowie, spieszcie się, — zawołali sekundanci.

I walka rozpoczęła się na nowo.

Książę posuwał się teraz nieznacznie naprzód, zmuszając cygana do cofania się. Jeszcze tylko kilka kroków dzieliło nieszczęśliwego od skały — jedno nieuważne stąpnięcie, a ciało jego spadłoby z ogromnej wysokości w morze!

Czy tego chciał książę? Czy chciał go zmusić do szukania śmierci w falach morskich?

Był to w każdym razie plan istnie szatański.

Rigo stawał się coraz to słabszy i nie potrafił już odpierać napadów przeciwnika.

Widać było, że dłoń jego, posuwająca tak artystycznie smyczek na strunach, nie jest przyzwyczajoną do rzucania bronią, i że nie umie przelewać krwi bliźniego.

— Nędzniku, — krzyknął, — ukradłeś mi miłość mojej żony i dla tego musisz umrzeć! Albo cię przebiję na wylot, albo zepchnę cię do morza!

— W takim razie będzie żona tem więcej tobą pogardzać, — odrzekł Rigo.

— Podły cyganie! Opryszku węgierski! Umieraj!

I książę rzucił się tak zajadle na słabnącego cygana i wymierzył cios tak silny, że stal utkwiła głęboko w piersi nieszczęśliwego.

Rigo upadł.

— Umieram! — jęknął. — Żegnam cię Klaro! Żegnam cię!

Sekundanci przyskoczyli, aby ratować ranionego.

— Czekajcie! — krzyczał książę, nieprzytomny z gniewu, — to jeszcze nie koniec! Ja muszę zabić tego nędznika.

I zanim obecni zdołali przeszkodzić, podniósł skrwawioną szpadę i chciał ją zatopić w sercu zemdlonego, ale w tejże chwili niebo samo przeszkodziło tej ohydnej zbrodni.

Jaskrawa błyskawica rozjaśniła chmury, i elektryczna iskra padła na podniesioną stal szpady. Ztamtąd przeszła w ramię księcia.

Szpada stała się piorunociągiem.

Książę wydał przerażający okrzyk bólu i nieprzytomny upadł na ziemię.

Sekundanci rzucili się ku niemu, zapominając zupełnie o nieszczęśliwym cyganie.

— Piorun uderzył w księcia, — rzekł jeden z sekundantów, będący zarazem lekarzem.

— Co, mój zięć umarł? — zawołał Vard. — Więc moja córka jest wdową?

W myśli zaś dodał:

— Tem lepiej dla niej! Ma nazwisko i tytuł i pozbyła się męża, którego nie kochała!

— Nie, — odrzekł lekarz, — książę żyje i żyć będzie, piorun ubezwładnił tylko jego prawe ramię. Nigdy już niem nie będzie mógł władać!

Sekundanci zanieśli nieprzytomnego księcia do powozu i odjechali z nim, Vard zaś przyrzekł, że zajmie się cyganem, który słabe już tylko dawał życia znaki.

Na morzu blizko brzegu, przepływało właśnie kilka łodzi rybackich.

— Słuchajcie! — zawołał Vard, dając im znaki, aby się zbliżyli, — nie chcielibyście zabrać z sobą tego rannego człowieka? Zatrzymajcie go u siebie tak długo, dopóki umrze — życie jego nie potrwa ani kilka godzin. Dam wam za to pięćdziesiąt franków!

Rybacy z litością patrzyli na biednego cygana, który rzeczywiście wyglądał na umierającego, i pragnąc zarazem otrzymać pięćdziesiąt franków, wzięli ostrożnie rannego i ułożyli go w łódce.

— Gdzie mieszkacie? — zapytał Vard.

— Na samym końcu Molo! — odrzekł stary rybak. — Dziesięć minut drogi tu ztąd!

— Przyjdę dziś około północy, aby się dowiedzieć, czy ranny żyje, — rzekł Vard. — Gdyby umarł, dałbym wam garść złota na rozmaite wydatki...... O kilkaset franków nie chodziłoby mi......

Rybak i syn jego spojrzeli na siebie zdziwieni. Myśleli oni, że bogaty pan wynagrodziłby ich hojnie, gdyby mu powiedzieli, że chory ma się lepiej, tymczasem rzecz miała się przeciwnie. — —

— Dobrze, dobrze, rzekł rybak, — my się będziemy starannie nim opiekować!

Łódka popłynęła dalej, a Vard wrócił do willi księcia.

Książę, przytomny zupełnie, siedział już w swoim pokoju i pił wino.

Ale prawe ramię zwieszało się bezwładne ku ziemi i przywołani lekarze oświadczyli, że nie ma tu żadnego ratunku, że książę może być raczej zadowolony, że sam na miejscu nie padł trupem!

— Nic nie szkodzi, — zawołał książę z wściekłością. — Została mi jeszcze lewa ręka i nią potrafię ukarać dostatecznie tych, którzyby się ośmielili podnieść oczy na moją żonę!

— Czy Klara wie już o nieszczęściu, jakie cię spotkało? zapytał Vard.

— Nie, dowie się ona o tem dosyć wcześnie, garderobiana jej mówiła mi, że się już udała na spoczynek. Niech śpi — jutro rano powiem jej, co się stało, i uwiadomię ją też zaraz o śmierci cygana.

— On żyje jeszcze, spodziewam się jednak, że tej nocy umrze!

— Gdzież on się znajduje?

— U pewnego rybaka. Jeżeli tam umrze, można go pochować bez żadnych formalności, i to dobrze, bo pojedynki są w Monte Carlo surowo zakazane.

— Może lepiej będzie, że jutro wyjedziemy do Paryża!

— Tak, ja zaś przed wyjazdem do Ameryki każę przepisać posag Klary na twoje imię. Za godzinę pójdę do chaty rybaka, aby się przekonać, czy Rigo żyje jeszcze!

— Jakto, dziś jeszcze chcesz tam iść?

— Naturalnie!

— A jeżeli on wyzdrowieje?

Vard wyjął z ust cygaro, strzepnął popiół, i rzekł spokojnie:

— W takim razie ja lepiej go trafię, niż ty. Ale — bez szpady. — —

Książę był w dobrym humorze — miał on nadzieję, że lekarze mylą się, i że odzyska władzę w ramieniu, a myśl, że jutro wyjedzie z Klarą do Paryża, napełniała go niezmierną radością.

O jedenastej oświadczył Vard, że pójdzie teraz do chaty rybaka, aby zobaczyć, co się dzieje z cyganem.

— Wrócę tu jeszcze na chwilę, — rzekł, — aby ci donieść, jak rzeczy stoją. Czekaj na mnie!

Powietrze było teraz pogodne — burza dawno już minęła, zostawiając po sobie miły chłód i świeżość. Księżyc świecił jasno — morze szumiało cicho, i każdy inny byłby się zachwycał urokiem tej cudnej nocy latowej, tylko nie pan Vard. On nie patrzał na piękności natury — z rękami w kieszeniach szedł prędko, licząc, ile ma dać pieniędzy rybakom, aby ich w danym razie nakłonić do zamordowania cygana!

Gdy się zbliżył teraz do skał, na których się odbywał pojedynek, stanął na chwilę zdumiony. Kilka kroków przed nim ukazał się jakiś mężczyzna.

Vard poznał go, był to hrabia Barin!

Spotkanie to nie było mu w tej chwili przyjemnem. Zabrał on hrabiemu wszystkie pieniądze przy stole gry, a tacy ludzie bywają czasem niebezpieczni!

W około żywej nie było duszy!

— Ach, panie hrabio, — zawołał Vard, siląc się na spokój, — jak miło mi spotkać tu pana! Używasz tak jak ja przechadzki o świetle księżyca!

Barin milczał .

— Zobaczymy się może jutro znowu przy stole gry, — mówił Vard dalej, — muszę panu dać sposobność odegrania się.

Ponieważ Barin milczał ciągle jak zaklęty, przeto Vard zaczął się na dobre niepokoić.

— Pójdź pan ze mną, — rzekł nieco drżącym głosem, — możemy się przejść razem nad morzem!

Teraz podniósł Barin rękę i położył ją na ramieniu Amerykanina.

— Jestem w rozpaczy, — szepnął ochrypłym głosem, — pieniądze, które mi pan dziś zabrałeś, były całym moim majątkiem. Muszę opuścić z żoną Monte Carlo! Ale poprzednio chciałem się z panem rozmówić, dlatego idę już za tobą od willi księcia Chimay!

— I czego pan chcesz odemnie?

— Zaraz to powiem! Pan masz co najmniej dwadzieścia milionów majątku, owe trzykroć więc, które mi wziąłeś nic dla ciebie nie znaczą! Oddaj mi je, a będę ci wiecznie za to wdzięczny!

Vard odzyskał spokój! Ten człowiek nie był niebezpiecznym!

— Mój panie hrabio, — rzekł obojętnie, — jest to dziwna prośba! Jest to nawet podobne do proszenia o — jałmużnę!

— Nazwij pan to, jak chcesz, ale oddaj mi moje pieniądze!

— Nie mam takiej sumy przy sobie! Przyjdź pan do mego hotelu — tam pomówimy o tej sprawie!

— Za takiego głupca nie uważasz mnie pan przecież! W hotelu kazałbyś mnie aresztować. Pieniądze te masz pan zresztą przy sobie, śledziłem cię uważnie cały dzień i wiem, że ich u żadnego bankiera nie zmieniałeś!

— Ale trzykroć — to trochę za wiele! Dam panu na drogę tysiąc franków!

To za mało!

— Więc dwa tysiące — i ani grosza więcej! Inny nie dałby ani tyle! Jestem bardzo hojny! —rozśmiał się Vard.

— Dobrze — dawaj pan, ale prędko! O dwunastej odchodzi pociąg do Nizzy! Wyjadę natychmiast — tu, w Monte Carlo nie ma dla mnie miejsca!

— Bardzo to rozsądnie — otóż dwa tysiące franków! Vard cofnął się nieco, i wyjąwszy z piersiowej kieszeni torebkę, napchaną banknotami, wyszukał dwa papiery tysiącfrankowe i podał je hrabiemu.

Ale w tej samej chwili rozległ się strzał.

Milioner zachwiał się i upadł na tem miejscu, na którem przed kilku godzinami leżał nieszczęśliwy Rigo.

— Morderca! — jęknął Vard. — Morderca! Ratunku! Ratunku!

Wołania jego nikt nie słyszał! Miejsce to zbyt było oddalonem od domów, a o tej porze wszyscy mieszkańcy Monte Carlo spali snem sprawiedliwych.

Barin rzucił się jak tygrys na swoją ofiarę. Banknoty, brylantowe pierścienie, zegarek, kosztowne śpilki, wszystko to stało się jego własnością — morderca nie gardził niczem, co jakąś wartość miało.

— Zlituj się, — jęczał Vard, — weź wszystko, ale przyślij mi doktora — powiedz mu, — że popełniłem — samobójstwo, nie powiem — nic — przysięgam ci. —

Ale Barin nie miał serca, mianowicie, gdy chodziło o zatarcie śladów zbrodni.

Schwyciwszy obie nogi umierającego, wlókł go po skale — aż do brzegu — i tam jednym zamachem — zepchnął go do morza .

— Morze nie wydaje tajemnic, — szepnął ocierając pot z czoła.

Potem otworzył torebkę i zaczął liczyć pieniądze, a uśmiech szatańskiej radości wykrzywił jego twarz.

W samych banknotach było tam przeszło milion franków — Vard dobrze się uzbroił na walkę przy zielonym stole! Pierścienie z ogromnemi brylantami miały także znaczną wartość.

Zegarek Varda wskazywał wpół do dwunastej.

Barin nie miał więc czasu do stracenia — czemprędzej musiał spieszyć na dworzec, gdzie Felicya już od godziny na niego czekała. Powiedział jej, że poprzednio chce jeszcze zamienić pieniądze u pewnego bankiera, i polecił jej tymczasem kupić dwa bilety pierwszej klasy do Paryża.

Przy świetle księżyca spojrzał raz jeszcze na miejsce zbrodni, chcąc się przekonać, czy nie zostawił tam nic, coby go zdradzić mogło, i zadowolony, oddalił się szybko z niebezpiecznych skał.

Był on przekonany, że ciało Varda popłynie daleko że nikt je nie znajdzie, a chociażby je i znaleziono — któż może podejrzywać hrabiego Barina o zamordowanie go?

Do Osterną nie chciał chwilowo wracać — po ostatniej wyprawie przemytników rozeszła się pogłoska, że owym sławnym Baszą, nie jest nikt inny, jak sam dziedzic zamku — tam więc nie miał obecnie pewności bezpieczeństwa. Najodpowiedniejszem miejscem pobytu dla niego był Paryż, i tam też postanowił żyć, naturalnie znowu pod fałszywem nazwiskiem!

Zbliżając się teraz do dworca, stanął nagle — i zadrżał. Tuż koło niego przeszła młoda i piękna kobieta, z podwójną torebką przewieszoną przez ramię. Była to Klara, córka człowieka, którego przed chwilą zamordował i okradł.

Ale prędko odzyskał przytomność, i zdjąwszy kapelusz, ukłonił się grzecznie.

Klara biegła dalej, oglądając się niespokojnie na wszystkie strony.

* * *

Po odejściu ojca i męża zamknęła się Klara w swoim wspaniałym buduarze, i zabrała się do pakowania pieniędzy i klejnotów. Do północy miała jeszcze trzy godziny czasu — za wiele dla kobiety, pragnącej się uwolnić z pod nienawistnego jarzma i dążącej do wymarzonego szczęścia!

Ach, gdyby jeszcze żyła jej matka! Klara uwielbiała ją i straty jej nigdy przeboleć nie mogła. O ile ojciec był samolubnym, dla innych skąpym i człowiekiem bez serca, o tyle była matka poświęcającą się dla innych, bezinteresowną i litościwą. Ona to, uniesiona wówczas litością, przyjęła Riga do swego zamku i starała się o ile możności osłodzić mu tam pobyt; genialny chłopiec zdobył sobie odrazu jej sympatyą, i czuł się tam jak w niebie!

Ale szlachetna ta kobieta za rychło opuściła ten świat, za rychło dla córki, która wychowana bez miłości i opieki macierzyńskiej, stała się dobrą wprawdzie, ale samodzielną, kapryśną i upartą. Może to było winą ojca, który nieznosząc opozycyi, obudził właśnie w jej sercu chęć postawienia na swojem. Z biegiem lat stawał jej się ojciec coraz to więcej obcym, i chociaż była mu dobrą i w ogóle posłuszną córką, a on dumnym na jej urodę, to w rzeczywistości jednak nic ich nie łączyło.

I teraz, gdy dorosła, zapragnął ojciec dla niej korony książęcej, podczas kiedy ona marzyła nieustannie o swoim pięknym cyganie.

I zobaczyła go, pięknego, genialnego artystę i przywiązanie dziecka, zamieniło się w gorącą miłość kobiety!

Czy było grzechem, że chciała opuścić tego, którego jej rozkaz ojca narzucił za męża, i iść z tym, którego serce jej wybrało, i ukochało na wieki?

— Nie! — zawołała, — to nie jest grzechem! Przeciwnie, byłoby grzechem kłamać księciu uczucie, które mieć dla niego nie mogę! Kochać innego, i być żoną innego — to jest grzech!

Nareszcie, po częstem patrzeniu na zegarek, nadeszła jedenasta. Czas na dworzec!

Cicho i ostrożnie ubrała się w ciemną, skromną suknią, zabrała mały kufereczek z bielizną, klejnotami i oprawnym w złoto obrazem matki, i wysunęła się z pokoju.

W portmonetce miała około pięciu tysięcy franków, na pierwszy więc rok wystarczały pieniądze.

Przechodząc koło sypialni księcia, zatrzymała się na chwilę, przez uchylone bowiem drzwi, dziwne ją doszły słowa. Mimowoli zbliżyła się nieco i słuchała. — — —

— Z powodu tego nędznego cygana jestem kaleką, — mówił książę. — Bóg zesłał piorun na mnie! Wobec teścia udaję spokojnego, ale w głębi serca rozpaczam nad mojem kalectwem!

Klara osłupiała. Co znaczyły te słowa? Jakim sposobem był Rigo wmieszany w tę sprawę?

Teraz jednak nie mogła namyślać się nad tem, czas naglił, Rigo zapewne od dawna już czeka na nią na dworcu!

Po chwili była już w parku, i chcąc jak najprędzej stanąć na miejscu, postanowiłaść krótszą drogą, wzdłuż wybrzeża morskiego. O tym czasie nie była droga ta zbyt przyjemną, ale Amerykanka nie lęka się niczego. Nie oglądając się wcale, biegła szybko naprzód — morze szumiało zdaleka, księżyc świecił jasno, i wszystko oddychało wonią kwiatów i głębokim spokojem.

Nagle w tej cudownej ciszy nocnej rozległ się w bliskości huk strzału i przerażający okrzyk śmiertelnej trwogi przeszył powietrze.

Klara zadrżała, i stanęła na chwilę jak zdrętwiała, ale zaraz potem otuliła się mocniej płaszczem, i pobiegła dalej.

Nie przeczuwała ona, że to był głos jej ojca umierającego i wołającego o pomoc!

— Pewnie jaki samobójca, — pomyślała, — przegrał wszystko, i strzelił do siebie, a w ostatniej chwili żal mu jednak życia! Ach, ileż ofiar pochłonie jeszcze to piekło!

Zdyszana, zmęczona, dopadła nareszcie dworca, na którego elektrycznie oświetlonej wieży wskazywał zegar wpół do dwunastej. A zatem całe jeszcze pół godziny do odejścia pociągu!

(Ciąg dalszy nastąpi).





Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

13) **Tłomaczyła P. Otrys.**

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy).

— Jan znał obydwóch hrabiów Romani, — zawołał. — Zapytaj go hrabio o nich, on wiernie im służył.

Zwróciłem się uprzejmie do starego sługi.

— Nie znam was, — rzekłem, — nie byliście pewnie jeszcze u hrabiego, gdy go odwiedzałem?

— Nie, Ekscellencyo! Przyjąłem służbę w tym domu dopiero rok przed śmiercią hrabiny!

— Znaliście więc hrabiego Fabia od jego lat dziecięcych?

— Tak!

Głos starego drżał, a oczy jego nie przestały patrzeć na mnie badawczo.

— Kochaliście go bardzo? — pytałem dalej.

— Ach, nie było lepszego pana! Niech go Bóg ma w swej świętej łasce! Myślałem, że mi serce pęknie, gdy usłyszałem, że umarł! I to tak nagle! Nie mogę tego jeszcze uwierzyć! Od owej chwili zmieniłem się bardzo — pani hrabina często ze mnie niezadowolona......

W słowach tych cicha brzmiała skarga. Nina siedziała z groźnie zmarszczonem czołem.

— To prawda, — rzekła ostro, — zapominacie wszystko, a tego ja znieść nie mogę! Każdy rozkaz muszę kilka razy powtarzać!

Jan potarł czoło i westchnął smutnie. Nalał prędko wino w kieliszki i stanął znowu za mojem krzesłem.

Rozmowa stała się znowu ogólną, a Nina starała się olśnić mnie dowcipem i żywością. Ale im weselszą ona się stawała, tem mniej brał udziału w rozmowie Gwidon.

W końcu przestał zupełnie mówić i siedział milczący i zachmurzony.

— Czemu jesteś w takim złym humorze, Gwidonie? — zawołała nagle Nina, a zwracając się do mnie, dodała swobodnie:

W ścisłem kółku znajomych mówimy sobie zawsze po imieniu. Wszakże uważam go za brata!

Oczy Gwidona błysnęły dzikim ogniem, ale Ninę jeszcze to więcej bawiło.

Wstała teraz i podając nam rękę, rzekła:

— Wypijcie panowie wino, a ja tymczasem przygotuję kawę na werandzie!

Odprowadziłem ją do drzwi i wróciłem na dawne miejsce.

— Prześliczna kobieta! — szepnąłem. — Winszuję panu dobrego gustu.

— Jakto! — zawołał Gwidon dumnie, — co to ma znaczyć?

Pogładziłem wąsa i uśmiechnąłem się pobłażliwie.

— Ach młodość, młodość! — westchnąłem. — Czemu się pan wstydzisz swoich uczuć? Bądź przekonanym, że mnie to wszystko niezmiernie interesuje! Hrabina byłaby bardzo nierozsądną, gdyby odrzuciła takiego, jak pan, wielbiciela! Nie każda kobieta ma tyle szczęścia!

— Więc myślisz hrabio, że — że —

— Że pan jesteś zakochany! I czemużby nie? Przecież to zupełnie naturalne! Zmarły nie mógłby życzyć żonie lepszego, niż pan opiekuna! — Wypijmy na to kieliszek wina!

Gwidon był głęboko wzruszony i rozbrojony. Twarz jego wypogodziła się i z wdzięcznością uścisnął mi rękę.

— Wybacz hrabio, —zawołał, — byłem niegrzecznym dla ciebie, ale słowa twoje uspokoiły mnie zupełnie. Byłem zazdrosny, szalony i myślałem już — daruj mi moją otwartość, że chyba pana zabiję!

— Bardzo dobry zamiar!

— Pan nie wiesz, jakie ja męczarnie przez te kilka godzin znosiłem!

— Jak wszyscy zakochani! Zawsze się niepotrzebnie dręczę! W moim wieku ma dźwięk złota więcej uroku, niż czułe słowa miłości!

Gwidon wypił duszkiem pełen kieliszek wina.

— Wyznam panu, — rzekł cicho, — że kocham hrabinę! Kocham — to za mało! Szaleję za nią! Każde dotknięcie jej ręki, jej głos, spojrzenie —wszystko to wprawia mnie w uniesieniu i zachwyt najwyższy! Dlatego nie możesz pan pojąć, co się w mojem sercu działo.....

— Spokojnie, spokojnie, mój przyjacielu! Chociaż w sercu ogień, to w głowie powinno przynajmniej być chłodno! Czy hrabina kocha ciebie także?

— Ach — ja — ja nie mam prawa mówienia o tem, chociaż wiem, że ona męża nigdy nie kochała!

— To aż nadto widoczne! — rzekłem szyderczo.

— Ale nie można jej się dziwić. Był to strasznie nudny człowiek! Czemu on się ożenił z tą zachwycającą kobietą? Nie pojmuję tego!

— Dajmy mu pokój. Umarł — niech w Bogu spoczywa. Czy był nudny, czy nie, w każdym razie żona szanowała go i zachowała mu wierność, nieprawda?

Gwidon spuścił oczy.

— Tak! — szepnął.

— I pan byłeś mu wiernym przyjacielem aż do śmierci, pomimo pięknych oczu hrabiny?

— Naturalnie!

Ale głos jego drżał tak jak ręka, którą podnosił kieliszek do ust.

— W takim razie nie potrzebujecie się wstydzić waszej miłości, — mówiłem dalej. — Nie macie sobie nic do zarzucenia, a zatem.....

— A pan nie pokochałeś hrabiny? — przerwał Gwidon z przymuszonym uśmiechem.

— Podziwiam jej piękność — ale zresztą przyrzekam panu, że o jej miłość starać się nie będę, chyba, że ona......

— Chyba że ona....... — powtórzył Gwidon gwałtownie.

— Że ona starać się będzie o moją miłość! W takim razie sama grzeczność wymaga, abym się nie drożył, — zawołałem, śmiejąc się głośno.

Gwidon odetchnął.

— Żartujesz pan! Tego ona nigdy nie uczyni! — rzekł stanowczo.

— Byłoby też to dziwnem, gdyby kobieta starała się o miłość mężczyzny! Możesz pan więc być zupełnie spokojny! Ale idźmy teraz na kawę!

Ręka w rękę, jak najlepsi przyjaciele weszliśmy na werandę. . Nina patrzała na nas z wielkiem zadowoleniem, co wzbudziło we mnie domysł, że boi się Gwidona.

Wieczór był pogodny i ciepły. Słowiki nuciły, kwiaty woniały — cisza głęboka panowała w około, gdy nagle dało się słyszeć przeraźliwe wycie psa.

— Co to jest? — zapytałem, chociaż znałem dobrze głos Wywisa.

— Ach to ten obrzydliwy pies, Wywis, — odrzekła Nina rozgniewana. — Był to pies Fabia! Wycie jego psuje mi każdy wieczór!

— Gdzież on jest?

— Po śmierci Fabia stał się nieznośnym, biegał po całym domu i chciał koniecznie leżeć przy łóżku Stelli. Tak mnie to zdenerwowało, że kazałam go uwiązać na łańcuchu.

Biedny Wywis! Jak źle nagrodzono mu jego wierność!

— Lubię niezmiernie psy, i one mnie także! Pozwól mi pani zobaczyć owego Wywisa!

— Bardzo chętnie! Spuść go z łańcucha, Gwidonie!

— Ani mi się nie śni! — odpowiedział Gwidon, popijając spokojnie kawę. — Zapomniałaś pani, że niedawno, przy tej samej sposobności, rzucił się na mnie jak szalony i chciał mnie rozszarpać! Niech go Jan spuści, ja dziękuję za to!

— Może pan wyrzeknie się także zamiaru widzenia go, — zapytała Nina. — Jest to ogromnie złośliwe stworzenie i nikomu, oprócz Stelli i Jana nie wolno się zbliżyć do niego!

— Ja się psa nie boję!

Nina zadzwoniła dwa razy, Jan wszedł na werandę.

— Spuśćcie Wywisa z łańcucha, — rozkazała — i przyślijcie go tutaj.

Zaraz potem ustało wycie i jakiś cień ukazał się na trawniku.

Był to Wywis.

Poczciwy pies wpadł jednem skokiem na werandę, rzucił się ku mnie i z radosnem szczekaniem zaczął mi lizać ręce i nogi.

Nina i Gwidon nie mogli tego pojąć.

— Widzisz hrabino, jak mnie psy lubią, — rzekłem z uśmiechem.

Kazałem położyć mu się na schody — Wywis wyszukał sobie natychmiast dawniejsze miejsce i leżał cicho, z oczami utkwionemi we mnie.

Nina zbladła, a białe jej, ubrylantowane palce drżały.

— Boisz się pani tego poczciwego psa? — zapytałem.

— O, nie! Ale on nikogo tak uprzejmie nie powitał, jak pana. Dziwna rzecz!

— Tak się zajął panem, — dodał Gwidon, — że nawet na mnie nie warczy!

— Na dźwięk tego głosu obrócił się pies i spojrzał groźnie na mówiącego. Czemu on tak nienawidził Gwidona?

— Psy poznawają instynktem, kto je lubi, — odpowiedziałem, — znana to rzecz!

Gwidon i Nina uspokoili się wkrótce i gdy się niedługo potem zabierałem do odejścia poprosiłem Niny o pozwolenie uwiązania Wywisa na łańcuchu.

— Ponieważ każdy go się boi, — dodałem z uśmiechem.

Wywis pozwolił się uwiązać, nie szczeknął i nie zawył ani razu, ale patrzał smutnie na mnie, jak gdyby chciał zapytać czemu odchodzę!

Gwidon ofiarował się odprowadzić mnie do domu, ale nie przyjąłem tej propozycyi.

— Wolę iść sam, — rzekłem, — lubię niezmiernie samotne przechadzki przy świetle księżyca!

Gwidon musiał ustąpić! Pocałowałem rękę Niny, co ją widocznie bardzo ucieszyło, i wyszedłem główną bramą. Ale zaledwie Jan zamknął ją za mną, wróciłem szybko i wszedłem owemi bocznemi drzwiczkami w murze, do ogrodu, a ztamtąd, ukryty za drzewami jaśminu zdołałem się niepostrzeżenie zbliżyć do werandy i słyszeć dokładnie całą rozmowę Gwidona i Niny.

Gwidon klęczał przed Niną i trzymał jej ręce.

— Jesteś okrutną! — szeptał. — Udajesz, że zajęłaś się tym starym hrabią!

Moja żona roześmiała się.

— Tak też jest w istocie, — rzekła. — Gdyby nie te brzydkie okulary, to byłby wcale przystojnym człowiekiem! Jego klejnoty są wspaniałe! Żeby mi chciał jeszcze parę garniturów!

— A gdyby ci dał — to co? Przecież nie pokochałabyś go za to! Gdybyś wiedziała, jaki on zarozumiały! Powiedział mi, że nie starałby się nigdy o kobietę — że kobieta ma się starać o niego! Co mówisz na to?

— Że to oryginalne, znakomite! Ale jestem zmęczoną i śpiącą! Późno już!

— Tak, późno!

Nina pochyliła głowę i usta ich spotkały się w gorącym pocałunku.

— Wiesz Gwidonie, że on czasem bardzo Fabia przypomina! Ruchy zupełnie te same! — rzekła jeszcze Nina.

— I ja to zauważyłem! — odpowiedział Gwidon zamyślony. — Ale są ludzie nieraz bardzo do siebie podobni. Jest to w każdym razie człowiek ogromnie bogaty i musimy zachować sobie jego przyjaźń!

Potem weszli oboje do salonu, a ja wyszedłem z ogrodu.

Nie przeczuwali prawdy — było to zresztą niemożliwem, i to mnie bardzo cieszyło. Komedya musiała skończenie tak, jak to sobie postanowiłem!

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Czas szybko upływał. Jeden tydzień mijał za drugim, a ja stawałem się najważniejszą osobą w Neapolu, dzięki mojemu bogactwu! Najpierwsze rodziny ubiegały się, o moją znajomość, gazety pisały o moich majątkach i kosztownościach, a moje dziwactwa nabierały niezmiernego rozgłosu i stanowiły przedmiot ogólnego podziwu. Byłem sławnym.

Na wszystkich zabawach, jakie urządzałem, była zawsze naturalnie Nina i Gwidon. Nina nie chciała z początku przyjmować zaproszeń, z powodu tej — wstrętnej — żałoby, ale wyperswadowałem jej to, mówiąc, że taka młoda śliczna kobieta nie powinna tracić zdrowia na daremne troski i żale!

Nina uwierzyła mi bardzo chętnie i bawiła się znakomicie. Wobec ludzi tłomaczyła się tem, że nie śmie odmawiać staremu przyjacielowi rodziny Romani!

Gwidonowi pożyczyłem dużo pieniędzy i pozyskałem tem całe jego zaufanie. Nie przeczuwał on, jak mi tem dopomagał w moich zamiarach zemsty! I gdy mi opowiadał o swej przyszłości, chciałem mu nieraz powiedzieć, aby milczał, bo przyszłość dla niego nie istnieje!

— Jedną nogą stoisz w grobie! Przygotuj się na śmierć! tak mu radzić pragnąłem.

Ale przygryzłem usta i milczałem.

Zauważyłem teraz, że on często pił za wiele wina i że po prostu — upijał się!

Cieszyło mnie to i wyobrażałem sobie, co Nina mówi na widok podchmielonego wielbiciela!

W willi Romani byłem jak w domu. Przychodziłem tam o każdej porze dnia, czytałem moje książki, przechadzałem się w towarzystwie Wywisa po ogrodzie ale nigdy nie zostawałem tam na noc. Przestrzegałem pilnie charakter przedwcześnie postarzałego człowieka, który przywykł do swego domu i któremu nigdzie tak nie jest wygodnie, jak u siebie. Dla Niny byłem uprzejmy, ale nie dawałem Gwidonowi powodu do zazdrości, Nina jednak gdy Gwidon nie był obecnym, okazywała mi jawne zajęcie, i przysyłała mi codziennie do hotelu owoce i kwiaty. Ja też potajemnie posyłałem jej przez Wincentego codziennie listy i bilety i dziwny ten nasz stosunek trwał już kilka tygodni!

Nina była zazdrosną i nielubiła, gdy byłem w towarzystwie innych kobiet. Gwidon nie domyślał się niczego. On, szydzący zawsze z biednego, szalonego Fabia, który tak ufał ludziom — miał teraz takie samo zaufanie do mnie, jak ja niegdyś do niego!

Stellę widywałem codziennie. Dziecko przywiązało się namiętnie do mnie, a niańka jej Assunta przychodziła z nią czasem do mego mieszkania do Neapolu.

Assunta mówiła często o mnie.

— Ja wiedziałam, że on umrze, — rzekła raz, — bo on za dobry był dla tego świata!

O Ninie nie chciała nic opowiadać. Gdy chwaliłem jej piękność, patrzała na mnie i wzdychała ciężko, ale milczała.

Z początkiem zimy zasłabła Stella. Stała się tak mizerną i bladą, że aż litość brała, patrzeć na jej wychudłą twarzyczkę, męczyła się też łatwo, a oczy jej były coraz większe i poważniejsze.

Assunta zauważyła to także i powiedziała Ninie, ale moja żona bardzo się obojętnie na chorobę dziecka zapatrywała.

Ja sam zwróciłem jej raz na to uwagę.

— Jesteś hrabio bardzo uprzejmy, — rzekła z uśmiechem, i dziękuję ci za tę troskliwość, ale Stelli nic nie jest — ona rośnie za prędko i je za wiele słodyczy.

Nie byłem wcale uspokojony, ale nie mogłem się z tem zdradzać.

Na końcu listopada zaszedł wypadek, który przyspieszył wykonanie mego planu.

Pewnego dnia wszedł do mego pokoju Gwidon i zły i przygnębiony rzucił się na fotel.

— Co się panu stało? — zapytałem. — Potrzebujesz pieniędzy? Ile chcesz?

— Dziękuję — nie — pieniędzy nie chcę! Ale ogromnie mnie to gniewa.....

— Cóż, czy hrabina dała panu kosza? — zawołałem z bijącem sercem.

— Ha, ha, o to się nie boję! Nie odważyłaby się nawet na coś podobnego!

— Nie odważyłaby się? Musisz być bardzo pewnym swego!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dziś przedostatni numer w bieżącym kwartale, więc

czas największy zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** **każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał**

tylko 1 markę 25 fen.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Kto z nowych abonentów życzy sobie mieć początki drukujących się powieści „Męczennica w koronie“ i „Żywcem pogrzebany“, niech nam nadeśle na dowód, że zapisał sobie „Pracę“, kwit pocztowy abonamentowy z dołączeniem 30 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż tylko pod tym warunkiem początki powieści wysyłamy.

Każdy ze starych abonentów, który zjedna nowego abonenta, otrzyma jako

premium

piękną książkę powieściową, jeżeli nam nadeśle na dowód własny kwit abonamentowy pocztowy, oraz kwit zjednanego abonenta.

Już czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 32 hal.

W 35-ym zeszycie rozpoczęliśmy druk nowej, bardzo sensacyjnej powieści p. t.:

„Czarny porucznik,“

która bez wątpienia zaciekawi w najwyższym stopniu Szanownych Czytelników.

Autor opisuje w nadzwyczaj zajmujący i barwny sposób przygody porucznika francuskiego, który się dostał w niewolę do rozbójników Indyan. Rozbójnicy białego Europejczyka uczernili na murzyna i zrobili swym niewolnikiem. Powieść ta osnuta jest na prawdziwych, pełnych grozy zdarzeniach Europejczyków między Indyanami, to też zbytecznem jest chyba dodawać, że Czytelnik z wzrastającem po każdym rozdziale zaciekawieniem i nerwową niecierpliwością czytać będzie

„Czarnego porucznika.“

Początek tej powieści otrzyma każdy nowo przybyły abonent gratis, jeżeli nam nadeśle na dowód kwit pocztowy abonamentowy i 10 fenygów w znaczkach pocztowych na portoryum.

Kwity pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamieszczone są między inseratami.

Wiadomości.

— **Na sześć miesięcy** więzienia skazała izba karna sądu ziemiańskiego w Raciborzu dnia 13-go b. m. byłego naszego odpowiedzialnego redaktora, pana Józefa Niemirowicza z Poznania, za rzekomą obrazę sołtysa Durczoka z Kobyły na Górnym Śląsku. Pana Kocura z Kobyły, domniemywanego autora zamieszczonej korespondencyi, w której się dopatrzono obrazy wyżej wspomnianego sołtysa, skazano jednocześnie na 3 miesiące więzienia. Prokurator wniósł na p. Niemirowicza o 3, a na p. Kocura o 6 miesięcy więzienia. Surowy to bardzo i niebywały w takim przypadku wyrok.

Nowy więc znowu cios dotknął nasze wydawnictwo, które mieć będzie jednocześnie

czterech redaktorów w więzieniu.

Rodacy! W tej ciężkiej, smutnej i bolesnej dla nas chwili formujcie nowe szeregi Czytelników i zjednywajcie nam licznych abonentów na nowy kwartał. Nikomu zapewne z Was nie potrzebujemy wyjaśnić, że zrównoważenie strat i klęsk tylko w Waszem poparciu spoczywa.

Dnia 12-go b. m. złożyło nam znowu wizytę dwóch wyższych urzędników tajnej policyi celem skonfiskowania Śpiewnika poznańskiego Sokoła, drukowanego w naszej oficynie w roku zeszłym, atoli wizyta tych panów była zupełnie bezskuteczną, gdyż nie znaleziono ani jednego egzemplarza wzmiankowanego Śpiewnika.

— **Teatr nasz** rozpoczął nowy sezon dnia 20-go b. m. odegraniem znakomitej komedyi hr. Fredry p. t. „Wielkie bractwo.“

Dyrekcya zaangażowała wiele sił nowych, które dotychczas czynne były na scenach warszawskiej, krakowskiej i łódzkiej.

Z artystek zeszłorocznych pozostały panie: Eleonora Królikowska, Antonina Podgórska, Marya Czerniakowa, Wanda Micińska i Zofia Marjewska. Artystkami nowo angażowanemi są panie: Władysława Cichocka, Marya Grabowska, Wanda Grudzińska, Marya Jeremi, Ewa Kalinowska, Janina Kwiatkowska, Jadwiga Orwid, Anna Sowińska, Marya Stępowska, Marya Sznage i Anna Zielińska.

Z artystów oprócz dyrektora p. Rygera i p. Czternastego pozostali pp.: Feliks Stradiot, Adolf Poleński, Stanisław Czerniak, Stefan Turski i Maryan Malski. Nowoangażowanymi są pp.: Julian Dobrzański, Mieczysław Ławski, Henryk Kalinowski, Kazimierz Mikołajczak, Stanisław Orlik, Jan Ryszkowski, Feliks Siennicki, Władysław Sowiński, Julian Szymański i Józef Trzywdar.

Życząc dyrekcyi teatru w nowym sezonie jak najlepszego powodzenia, wołamy artystom i ich kierownikowi: Witajcie!

— **Pan Władysław Marcinkowski,** mistrz stolarski, zdolny i wykształcony fachowo przemysłowiec, przenosi swą pracownię z dniem 1-go października r. b. z ulicy Długiej nr. 11 na ulicę Piaskową nr. 1 parter. Pan M. wykonuje najsumienniej i najdokładniej wszelkie prace w zakres stolarstwa wchodzące, mianowicie roboty budowlane. Specyalnością pracowni p. M. są: urządzenia składowe podług najnowszych rysunków. Pana M. polecić możemy gorąco Szanownym Czytelnikom jako doskonałego pod każdym względem mistrza stolarskiego.

— **Zwracamy** uwagę Szanownym Czytelnikom na ogłoszenie p. A. Kandulskiego przy W. Garbarach nr. 49 I., polecającego swe biuro miernicze. Pan K. zasługuje na poparcie.

— **Spółka „Grand Café-Restaurant“** w Domu Przemysłowym przy placu Wilhelmowskim ogłasza, iż zaprowadziła w lokalach swych codzienne obiady dla wszystkich tych, którzy nie mając własnego domowego ogniska są zmuszeni jadać w restauracyi. Zarząd restauracyi pragnie, aby nie tylko zamożni odwiedzali lokal i dlatego urządził także obiady w abonamencie, tak iż pięć dań otrzyma gość za M. 1.25, przyczem nie będzie krępowany przymusem wypicia piwa lub wina. Polecamy zatem nową restauracyą Obywatelstwu miasta i prowincyi, panom podróżującym, a w szczególności wszystkim mieszkającym stale w Poznaniu, a nie mogącym korzystać z „dobrej“, ciepłej kuchni polskiej.

— **Bank ludowy w Poniecu** przyjmuje każdą oszczędność, choćby najmniejszą i płaci 3 i pół od sta. Gospodarze, pracodawcy, zachęcajcie także czeladź swoją, aby nie trwonili zarobku, lecz aby grosz do grosza składali i oddawali na książeczkę oszczędności do banku ludowego! Niech się nikt nie lęka, że pieniądze w banku ludowym

złożone nie są pewne. Toć ci, którzy bankiem zarządzają, znani są w mieście i okolicy. Prócz tego zarząd i wszyscy członkowie muszą całym swym majątkiem odpowiadać, gdyby bank stracił coś z powierzonych sobie pieniędzy. Kto zaś potrzebuje pożyczki, może ją otrzymać z banku i to na weksel z podpisem dwóch poręczycieli albo też na pewną hipotekę.

Lokal Banku ludowego znajduje się naprzeciw kościoła, a jest otwarty zwłaszcza w poniedziałki przed południem.

— **Kępno.** Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, założone w roku 1898 staraniem pana dra Daszkiewicza, zamierza zbudować własny gmach chociażby chwilowo w postaci trochę gustownie zbudowanej szopy drewnianej, by tam niezależnie od szykan i swobodnie spełniać obowiązki sokolskie. Lecz niestety fundusze Towarzystwa są za szczupłe, to też Zarząd odzywa się do ofiarności publicznej w następujących słowach:

„W zaufaniu wielkiem w ofiarodajność rodaków, udajemy się do Nich i Panów dziedziców w okolicy. Mamy nadzieję, iż raczą poprzeć sprawę naszą i nie pozwolą upaść gniazdku. Panów dziedziców w okolicy poprosimy, by udzielili drzewa i cegieł, a przecież tak wiele do tego nie potrzeba — i będziemy u upragnionego celu. Budową pokieruje druh sokół, koszta takim sposobem wiele ponosić nie będą, a i teren odpowiedni, który mamy u druha sokoła, wiele kosztować nie będzie. Wspólnemi składkami na cel ten myślymy zwalczyć wszystko. Jeszcze raz więc usilnie prosimy o poparcie. W imieniu Sokołów w Kępnie, Sokół brat i druh Bobkiewicz naczelnik.“

Zmarli.

† **S. p. Bolesław Jerzykiewicz**, profesor emerytowany, umarł w Poznaniu po długich cierpieniach dnia 8 b. m. Zmarły był przez długie lata profesorem w poznańskiem gimnazyum realnem, wychował liczne pokolenia, a przejęty zasadami stałemi i gorąco związanemi z narodowością naszą, zjednał sobie cześć i szacunek kół najszerszych. R. i. p.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„**Śpiewniczek** dla dziatwy polskiej. Zebrała Janina Omańkowska.“ Pod tym tytułem opuściła świeżo prasę książeczka ze śpiewkami, przeznaczonemi dla dzieci. W dzisiejszych czasach dom nasz zastąpić musi szkołę, to też „Śpiewniczek“ powinien się znajdować w każdym domu polskim, nawet w najuboższym, tym więcej że cena książeczki wynosi tylko 10 fenigów. Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w księgarni nakładowej św. Wojciecha w Poznaniu.

Ruch w Towarzystwach.

Wilhelmsburg. Tutejsze polskie Towarzystwo św. Stanisława Biskupa obchodziło w ostatnim czasie dziesiątą rocznicę swego założenia, która się odbyła pomyślnie ku ogólnemu zadowoleniu zaproszonych Towarzystw i gości. — Według ostatniego sprawozdania było członków 64e-ch, w roku ubiegłym odbyły się 44 zebrania. Między innemi obchodziło Towarzystwo rocznicę listopadową, jubileusz Ojca św. oraz urządziło gwiazdkę. Biblioteka Towarzystwa składa się z 328 książek. Towarzystwo abonuje następujące gazety: „Pracę“, „Gazetę Ostrowską“, „Wiarusa Polskiego“, „Gońca Wielkopolskiego“, „Gazetę Grudziądzką“.

(Przepraszamy bardzo, iż dla braku miejsca nie mogliśmy umieścić całego sprawozdania. — Przyp. Redakcyi.)

Od Redakcyi.

Panu Ign. Banachowskiemu w Szczecinie. — Przy których Towarzystwach polskich znajdują się kasy pogrzebowe czyli jak Pan się wyraża, kasy śmiertelne, tego nie wiemy. W książkach prawnych o miejscowościach, w których się kasy pogrzebowe znajdują nie ma mowy, tylko jest mowa o tem, że kasy także można urządzić.

Panu Anicetowi W. w Wolsztynie. — Jeżeli Pan chcesz mieć tymczasowe uwolnienie z wojskowości, musisz się Pan udać do naczelnego prezesa i prosić go o danie Panu prolongacyi aż do ukończenia seminaryum w Galicyi. — Od naczelnego prezesa zależy, czy Panu da takie zwolnienie (Austand) lub nie.

Panu A. W. w Gnieźnie. — Notatka w tej formie ujęta nie nadaje się do „Pracy“.

Panu M. w Poznaniu. — Notatka nam doręczona może być tylko zamieszczona jako ogłoszenie, gdyż redakcya z ofertami nadchodzącemi pod literami wskazanemi nie ma nic do czynienia.

„Birucie“ — Jeżeli to tylko bezinteresownie, ale na razie i pod tym warunkiem z powodu nagromadzonego w tece redakcyjnej materyału korzystać nie możemy.

Wiernej Czytelniczce z Podlesia Kościelnego. — Dziękujemy serdecznie za słowa współczucia dla naszego więźnia p. Kwiatkowskiego. „Nasi najserdeczniejsi“ jak chcą tak robią, wiemy przecież, że „Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy“.

Czytelnikowi z Wiednia. — Dziękujemy bardzo za łaskawą przestrogę. Wiemy, że ów człowiek jest skończonym łotrem, największym słowiano i polako-żercą i bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

Panu Bob... w Kępnie — Zamieściliśmy tylko główną treść korespondencyi, gdyż łamy „Pracy“ jako tygodnika są za szczupłe na długie odezwy.

Pani Teodorze K. w G. (Prusy Zachodnie) — Wiersz nam nadesłany był już zamieszczony w dawniejszych rocznikach „Pracy“, dlatego powtórzyć go nie możemy.

Panu Zbr... w Wrocławiu. — W tej sprawie służyć Panu informacyą nie możemy.

Panu Wojciechowi K... w Rüttenscheid. — Co do punktu 1. dzieło to nie jest to samo, co do punktu 2. i 3. nabyć Pan możesz w księgarni „Kucner i Chrzanowski“ w Poznaniu ul. św. Marcina, co do 4. punktu nie. Za łaskawe współczucie dla naszego więźnia, p Kwiatkowskiego, składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Kordjanowi z Pączowa. — Udaj się Pan do redakcyi „Ziemianina“ lub też do redakcyi „Poradnika gospodarczego“ w Poznaniu.

Wielebnemu Księdzu J. w Ż. — Odezwy nie otrzymaliśmy.

Panu „S.“ — Mimo najszczerszej chęci informacyi w tej sprawie Panu udzielić nie możemy. By rzecz tę należycie zbadać, potrzeba mieć dużo i to bardzo dużo wolnego czasu, przeprowadzić niejedną korespondencyę itd. itd. Zleć Pan tę sprawę p. J. N. Szulcowi, właścicielowi biura informacyjnego w Poznaniu, przy ulicy Wiedeńskiej nr. 8. I piętro.

Kochanym Wiarusom z Berlina (p. Kasprowi K. i towarzyszom). — Najserdeczniej dziękujemy za życzliwe słowa i życzenia, nadesłane nam z powodu ostatnich konfiskat itd.

Panu W. Ł. w Ostrowie. — Takie Towarzystwo polskie nie istnieje. Radzimy Panu pozostać w kraju, bo dziś wszędzie bieda i nadprodukcya sił roboczych nawet za morzem wielka.

Leńko. — Na życzenie Pana korespondencyą nam nadesłaną rzuciliśmy do kosza.

Krakowskiemu Stowarzyszeniu rolniczemu w Wieliczce. — List łask. nam nadesłany posłaliśmy do filii renomowanej fabryki H. Cegielski we Lwowie, Grodzka 47.

Panu J. J. w Mogilnie. — Oddaliśmy tę sprawę do załatwienia do biura anonsów „Reclame“ na Piekarach.

Panu „S. O.“ w Gnieźnie. — Odebraliśmy — dziękujemy.

Panu Władysławowi M. w J. — „Westa“ bank zabezpieczeń w Poznaniu da Panu w tej sprawie bliższe objaśnienie.

Leńko w Szamotułach. — Racya, ale „*Macht vor Recht*“ górą i na to lekarstwa nie mamy.

HUMORYSTYKA.

W pociągu

— Panie konduktorze, proszę o miejsce w stosownym oddziale.

— Służę pani przedziałem „dla dam.“

— Nie znoszę dzieci.

— To „dla niepalących.“

— Ja właśnie palę.

— W takim razie pojedzie pani w przedziale ogólnym...

— Towarzystwo mężczyzn w dłuższej podróży będzie mnie krępowało....

— Hm... wobec tego radziłbym pani wstrzymać się z podróżą do czasu, gdy będą wprowadzone przedziały.... „dla nadkobiet.“



Firmowy spólnik.

— Jak się pan masz, kochany panie Narcyzie. Co pan tak fatalnie wyglądasz? Blady i mizerny!...

— Muszę, panie drogi!

— A któż pana zmusza do tego?

— Jakto? czy pan nie wiesz, że jestem firmowym spólnikiem magazynu trumien Iksa!

NADESŁANE.

— **Do** dzisiejszego numeru dołączamy pieniężne asygnacye pocztowe, dotyczące loteryi na cele dobroczynne firmy loteryjnej przez państwo koncesyonowanej „L Steinhoff“ w Lubece.

Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das IV. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post..........

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das IV. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den..........

Kaiserl. Post..........

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das laufende Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post..........

Prosimy odciąć!

FOLWARK

osaczony na około i to z dwóch stron przez królewskie lasy, a z dwóch stron przez komisyą kolonizacyjną — ca 600 mórg kujawskiej ziemi i 40 mórg łąk, z całem bardzo obfitem żniwem, 12 wielkich stogów w polu i pełna stodoła o 4 bojowiskach, dalej 40 mórg buraków cukrowych, 100 mórg kartofli itd., z dobrem zabudowaniem, z wygodnym domem mieszkalnym o 6 pokojach, z ślicznym inwentarzem i to 16 koni, 34 krów dojnych, 30 sztuk młodocianego bydła, 3 stadniki, z całkowitą trzodą chlewną, bogatym inwentarzem martwym prawie zupełnie nowym itd. Inwentarz żywy rzadko piękny, premiowany, budynki w porządku, gospodarstwo zasobne, ziemia przeważnie pszenna buraczanna w najwyższej kulturze, drenowana, w pobliżu kilka cukrowni i tuż przy kolejce towarowej, nadto z szosą w miejscu i w pobliżu szkoły i kościoła, a przytem w zupełnie polskiej, bogatej okolicy, — przy zaliczce 50,000 marek — od nierodaka, bardzo korzystnie do nabycia. Sam inwentarz bardzo cenny wraz z bogatem żniwem przekracza znacznie wysokość pożądanej zaliczki.

Pospiech konieczny.

Warunki bardzo dogodne.

Bliższych informacyi udziela

Drwęski & Langner.

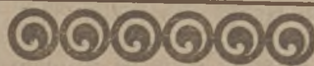
Dom Bankowo komisowy

w Poznaniu,

ul. Rycerska 38. Telefon 1246.

Folwark 500 mg. w okolicy Chodzieża, incl. ca. 75 mórg łąk z niewyczerpanym pokładem torfu, ziemia dobra jęczmienna i żytnia w kulturze, budynki gospodarcze murowane pod twardemi dachami w porządku, dwór pański, murowany, na suterenach o 10 obszernych pokojach, kuchni etc. w pięknym parku z widokiem na wielkie jezioro. Wysiew: 150 mórg żyta, 20 mórg jęczmienia, 80 mórg koniczyny, 40 mórg owsa, 70 mg. kartofli itd. Żniwo rokuje obfity plon; inwentarz: 9 koni, 1 stadnik, 23 krowy, 20 sztuk bydła młodocianego itd. przy zaliczce 30 tys. mk. nader korzystnie do nabycia, ponieważ dziedzic nie jest rolnikiem i mieszka w innej prowincyi a folwark ten odebrał tylko w spadku.

Oferty do eksp. „Pracy" pod Nr. 2104.



Folwark 200 mórg

w powiecie kościańskim, 10 minut od stacyi kol., 1/2 godz. od miasta położony z urodzajną ziemią dobrymi budynkami jest z inwentarzem żywym i martwym z powodu stosunków rodzinnych na sprzedaż. Zgłoszenia pod cyfrą **300** przyjmuje kantor ogłoszeń Rèklame Poznań Piekary 7. 653



Folwark 310 mg. pod Wronkami (z młynem) z wyśmienitą komunikacyą, incl. 20 mórg pysznych łąk, 60 mórg ładnego lasu *z młynem wodnym, urządzonym także po pędzenia parą, przynoszącym rocznie 7000 mk. stałego dochodu*, budynki murowane pod dachówką i papą w dobrym stanie, *wygodny i obszerny dom mieszkalny z werandą i balkonem, w pięknym ogrodzie*, niedaleko ładna oficyna dla służby i t. d., inwentarz 7 koni, 14 krów, 15 sztuk bydła młodocianego, około 80 sztuk świń i tuczników, położenie śliczne, okolica bardzo dobra, przy zaliczce 35 tys. m. za 87 tys. mk.

Oferty do ekspedycyi „Pracy" pod nr. 2091.

Folwark 550 mórg w pobliżu Poznania, od stacyi koleji 4 klm., ziemia dobra, zdrowa jęczmienna, 10 mg. pysznych łąk, kawał ładnego lasku, budynki murowane pod papą w porządku, dwór murowany pod papą wygodny o 7 pokojach kuchni etc. w pięknym ogrodzie; inwentarz 12 dobrych koni roboczych, 1 stadnik, 13 krów, 5 cielnych jałowic, 10 szt młodocianego, ca. 20 szt. świń itd. Żniwa zapowiadają się świetnie, przy zaliczce 30 tys. mk. za 110 tys. mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod *Nr. 2235*.

Na mocy zlecenia wprost

poszukujemy dla zamożnego kupca rodaka *z zaliczką 300 tysięcy marek* kupna

majątku

najchętniej w powiecie Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim lub też Bydgowskim, evtl. także i w jednem z lepszych powiatów Księstwa.

Warunek: dobra ziemia, z gorzelnią, dobre budynki, wygodna komunikacya, ilemożności blizko miasta, dostateczna ilość łąk, ilemożności z lasem i wodą.

Drwęski & Langner,

Dom Bankowo-Komisowy,

ulica Rycerska 38. Poznań. Telefon Nr. 1246.

Załoź. w roko 1876.

Korzystny interes.

Posiadłość w większem mieście powiatowem, nad jeziorem w romantycznem położeniu, z powodu śmierci właściciela pod bardzo dogodnemi warunkami zaraz do nabycia.

Dom dwupiętrowy i stajnie nowo wybudowane, **piękny ogród, restauracya w dobrym biegu, właściciel ma wyłączne prawo do trzymania i wynajmowania łódek na jezioro.** — Kąpielnia jedyna w mieście, urządzona podług nowoczesnych wymagań. Cena 36,000 marek. Wpłata podług ugody. Spieszne zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. **G. 13.**

Gościniec

z 30 morgami dobrej roli we wielkiej wsi gospodarskiej, jedyny w miejscu, przy zaliczce 12—14 tysięcy marek dla zmiany stosunków zaraz do sprzedania. Najbliższe miasto przeszło $1^1/_2$ mili. Oferty przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. W. A. 2.

Celem kupna

poszukuje się w ożywionej okolicy Księstwa handlu tow. kol. poł. z destylacyą lub też handlu żelaza w dobrym biegu.

Łask. oferty p. lit. B. C. **642** przyjm. Eksp. „Pracy." (642)

Ważne tylko dla Polaka!

Interes zegarmistrzowski

w dobrym biegu w większem mieście W. Ks. Poznańskiego natychmiast podług inwentury do sprzedania z powodu zdrowia.

Gdzie? wskaże eksp. „Pracy" pod lit. **Z. N. 636**

Hematofosfat
azotowy

zawierający 6% azotu, 5% kwasu fosforowego i 12% tlenku wapna.

Hematofosfat
fosforowy

zawierający 3% azotu, 15% kwasu fosforowego i 14% tlenku wapnia polecamy po bardzo nizkich cenach.

Wysyłka natychmiastowa.

Baltycki Bank Komisowy
w Gdańsku. 633

Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. **Carbolineum** koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie 738

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,
Poznań, Stary Rynek



Telefon nr. 238.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Pięgi usuwa i konserwuje płeć hygieniczne mydełko lanolinowe.

Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Nuty

do 110 pieśni polskich do śpiewu i na fortepian, 300 przeszło pieśni do muzyki

razem 2 zeszyty o 318 stron. zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ładną kolorową okładką kosztuje tylko mrk. 3,75, z przesełką mk. 4,25, w oprawie kartonowej mrk. 4,25, z przesełką mk. 4,75. 386

Nabyć można w każdej polskiej księgarni w Poznaniu.



Fortepiany i harmonia

najnowszego systemu, nowe i używane, poleca tanio jedyny polski magazyn fortepianów pod zaborem pruskim.

A. Drygas,
Poznań, ulica Rycerska 33.
(Narożnik Św. Marcina.)

Poszukuję

czeladnika

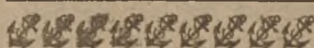
na stałą szytą robotę.

St. Panek
Mistrz szewski
w Wieleniu Filehne 661.

Folwark

640 mórg pod Środą, *ślicznie odbudowany i sam dla siebie, ziemia buraczanna I kl. ładny obszerny dwór w rodzaju pałacyku*, inwentarz kompletny i mocny *Grundsteuerreinertrag ca 3 mk. z morgi* od Środy niespełna pół mili, *przy zaliczce 40,000* za 148,000 mk.

Zgłoszenia przyjmuje
Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
Poznań
ul. rycerska 38 telefon 1246



Poszukuje
kupna
albo
dzierżawy jeziora

od 1000 do 2000 mórg. Oferty do eksp. „Pracy“ pod lit. G.

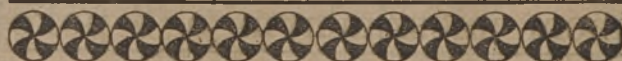
J. Silski,

mistrz stolarski,
Poznań, ulica Wrocławska nr. 31
poleca swój

magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu*, znanej dobroci.

Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210



„Italia“

pierwsza poznańska fabryka
makaronów włoskich

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła

przy ul. Szkolnej 15

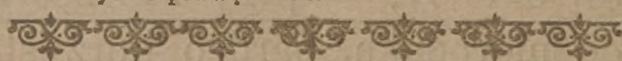
w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.

Skład hurtowny i detaliczny

i poleca się względom odbiorców. 748

August Tuchočka, właściciel fabryki.





Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

Poznań, ul. Berlińska 19
(nad Schneidrem). 25

Trwałe plomby, zęby sztuczne z gwarancyą dobrego leżenia w ustach.

Ceny umiarkowane. Dla dzieci w wieku szkolnym i młodszych o połowę niżsże.

Ignacy Czaplicki.

POZNAŃ, Półwiejska ulica 11, I. piętro.

Pracownia wytwornego obuwia
wszelkiego rodzaju. 418

Specyalność: obuwie salonowe.

Wszelkie prace w zakres mego zawodu wchodzące wykonuję wykwintnie i starannie po cenach umiarkowanych.

Willa

w Zakopanem wysoko leżąca, z cudnym widokiem na okolicę; 3 lata jak budowana — powodzenie dobre — 12 pokoji gościnnych, śliczny ogród itd. jest za bajecznie tanią cenę z powodu przesiedlenia właściciela do *sprzedania. Cena 35 tysięcy florenów*, które muszą być gotówką wypłacone.

Bliższych objaśnień, lecz tylko reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY
Drwęski & Langner
Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Krwawy Chrzest,*** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.

przeszło 300 stron **tylko 75 fen.**

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których prz m.wiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdeczna, szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każdej stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

2. ***Pijaczka,*** powieść w 2 częściach, tłomaczona z francuzkiego —

powieść kryminalistyczna, osnuta na prawdziwych, pełnych tajemniczej grozy zdarzeniach, pochłania uwagę czytelnika od początku do końca.

Pióro autora odznacza się niezmierną żywością i biegłością, co razem z poprzedniemi zaletami stanowi wielką wartość dziełka, pomimo której wyznaczyliśmy bajecznie nizką cenę, bo tylko

60 fen.

3. ***Tajemnicza zbrodnia,*** powieść także kryminalistyczna i t. d., tłomaczona z francuzkiego,

cena tylko 60 fen.

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“
(Księgarnia wysyłkowa)
w Poznaniu (Posen) Rycerska 38.

Handel

z pomieszkaniem, w którym od lat 9 prowadzony jest interes blacharski z dobrem powodzeniem, jest od 1. 10. 02. do wynajęcia.

Dobry fachowiec blacharski miałby **powodzenie** i egzystencyą.

J. Wybrański.
INOWROCŁAW,
ul. m. Fryderykowska 2. 651

Wład. Marcinkowski,

mistrz stolarski

Poznań, ul. Piaskowa nr. 1. parter,
(przystanek kolei elektrycznej)
podejmuje:

wszelkie prace w zakres stolarstwa wchodzące i roboty budowlane.

SPECYALNOŚĆ: 652

urządzenia składowe

PODŁUG NAJNOWSZYCH RYSUNKÓW.

Wioska

w okolicy Gniezna tylko 2 klm. od szosy ca 800 mórg. incl. 40 mg łąk, z niewyczerpanym pokładem torfu, *ziemia przeważnie pszenna i w wysokiej kulturze,* budynki kompletne, murowane, pod papą.

Dom mieszkalny nowy w rodzaju willi, murowany, pod łupkiem na suterenach, o 8-miu wygodnych, obszernych pokojach i t. d. inwentarze kompletne i w porządku, od miasteczka i szosy tylko 1 klmtr. *przy zaliczce 15,000 mk.* 300 mk. za morgę. Oferty upr. do ekspedycyi „Pracy“ pod *No. 2365.*

---

2 czeladzi krawieckich

na dużo sztuki potrzebaję zaraz na stałe zatrudnienie

A. Małecki

Ostrów 664
ul. Raszkowska nr. 10.

Korzystny interes.

Hotel renomowany, połączony z handlem a jedyny w całem mieście i to w mieście powiatowem, bardzo ożywionem, — gdzie główny trakt kolejowy, nadto znaczna załoga wojskowa, landratura, wielka cukrownia, bogate dwory polskie w okolicy itd. jest za 120,000 mk. przy zaliczce 30,000 marek z powodu choroby właściciela, **od nierodaka nader korzystnie do nabycia.**

Hotel ten jest urządzony podług najnowszych wymagań, z światłem elektrycznem o 16 pokojach gościnnych, kompletnie umeblowanych, kąpielnią wodociągi itd. Budynki w dobrym stanie, 5 koni i 2 omnibusy. Egzystencya świetna i absolutnie pewna. Bliższych wiadomości udzieli eksp. „Pracy“ p. I. G. 17.

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

nalewki, wódki gdańskie,
żołądkowe, alpejską,
araki, rumy i franc. koniaki.

Panienki

które z powodu jakichkolwiek przeszkód nie mogły wiele w naukach pracować, mogą się dalej u nas kształcić. Zyskają na czasie, gdyż uczyć się mogą tylko tych przedmiotów, które im są najpotrzebniejsze. 531

Pismo nieładne i nieczytelne zmieniamy na piękne i czytelne.

Dla uczących się w oddziałach jest cena znacznie niższa.

Panienki zamiejscowe przyjmujemy na stancyą.

W. i M. Chmielewskie,
dawniej przełożone wyższej szkoły żeńskiej,
Poznań, Piekary nr. 8.

Fabryka smoły i papy (tektury) na dachy

M. Fieka nast. Max Staack

Eberswalde, dworzec (Bahnhof).

poleca najnowszy wynalazek patent., by dach wody nie przepuszczał i na wszelką zmianę powietrza 10—15 lat bez żadnej reparacyi utrzymać. 584

Najtańsze i trwałe pokrycie na dachy.

Poszukuję
dzierżawy folwarku
od 500 do 800 mórg zaraz lub od Kwietnia przyszł. roku.
Oferty proszę
A. Kopecki, Netzthal. 646

Pomiary
od najmniejszych do największych rozmiarów (projekty i rozmiary parcelacyjne, dzierżawne i tp.) oraz wszelkie prace w zakres miernictwa wchodzące wykonuje szybko
A. Kandulski.
Biuro miernicze.
Poznań, Wielkie Garbary nr. 49 I piętro.
(w domu p. Zeylanda.)

20—30,000 mrk.
poszukuje się na
majątek ziemski,
obszaru przeszło 500 mórg (Reinertrag 1515 mk.) **zaraz** po **sprzedaniu** mk. 40,100.
Łask zgłoszenia p. lit. F. 451 do eksp. „Pracy". 673

Kamienica
masyw
8 piętrowa w górnej części miasta dobrze się procentująca zaraz do sprzedania.
Bliższych objaśnień udzieli eksp. „Pracy" pod lit. A. W. 4.

Zamierzam
DROGERYĄ
otworzyć!
Gdzie jest drogerya potrzebna?
Proszę o łaskawe doniesienie pod adres. Merkur Drogist Postlagernd Kosten. 676.

SZKOŁA TAŃCA.
P. Mikołajczak.
Stary Rynek 55.
Kursa ogólne i prywatne.
Lekcye osobne.
Zamiejscowych wyuczam najpotrzebniejszych tańcy w dwóch dniach. 674

Córkę moją
z wiadomościami wyższej szkoły i handl., także kantor., perfekt w niemiec. korresp., po polsku dla pobytu na obczyźnie niedostatecznie, pragnę umieścić w domu i kantorze polskim. 671
Zgłoszenia uprasza pod literą **H. A. 18** do Ekspedycyi „Pracy".

Udzielam lekcyi muzyki na fortepianie po cenach przystępnych.
Łask. zgłoszenia przyjmuje przy ul. Bramkowej 9 parter.
St. Kamieńska.

Dwóch zdolnych
pomocników introligatorskich
i
dwóch uczni
przyjmie
K. Kmiecikowski.
Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów i książek handlowych. 675
Poznań, Wodna ul. 2 I piętr.

Pracowita,
uczciwa, gr.
kobieta
poszukuje zatrudnienia, najchętniej
jako gospodyni
od zaraz. zna się doskonale na gospodarstwie wiejskiem.
O oferty prosi do eksp. „Pracy" p. lit. **M. 100.**

Grzyby
karpackie i litewskie
poleca po cenach hurtownych 608
DOM HANDLOWY
Stan. Gurgul
dostawca austr. Dworu
w Krakowie.

Place
budowlane
na przedmieściu Poznania, ca. 20 mórg, z powodu działów familijnych (ca. 700 ☐ metrów) przy małej zaliczce zaraz do sprzedania.
Bliższych wiadomości udzieli eksped. „Pracy" sub. G. 33.

WAWRZYNA
Zajmująca powieść z czasów *Leszka Białego*. Cena 1,25 mk

Jak pisać listy?
czyli
Nowy sekretarz polski.
Pożyteczna ta książka podaje wzory na listy z prośbami, powinszowaniami, listy miłosne, z dziedziny handlu i przemysłu itp. z dodatkiem: listów najznakomitszych pisarzów, jak: Mickiewicza i Sienkiewicza. Cena za egzempl. 1,60 mk. za egzempl. oprawny 2 mk. Za opł. poczty 20 fen.
K. Kozłowski
Poznań (Posen)
ulica Długa nr. 8. 597

Po nadzwyczaj zniżonej cenie!

1) Polska w złotym wieku przez J. Moraczewskiego 1 tom. Poznań zamiast 4,50 tylko 1 m., z fr. przesyłką 1,20 mk.
2) Pamiętniki z r. 1809-1830 i 1831 r. przez L. Szczanieckiego, pułkownika wojsk polskich 1 tom zamiast 4,50 m. tylko 1 mk., z fr. przes. 1,20.
3) O upadku przemysłu i miast w dawnej Polsce przez Surowieckiego 1 tom zamiast 6 m. tylko 1 25, z fr. przes. 1,45 m.
4) Żywot człowieka poczciwego przez Reja z Nagłowic 2 tomy str. przeszło 400 zamiast 5 m. tylko 1,20, z przes. 1,40 m.
5) Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego 1 tom duży format przeszło 1000 stron z bardzo wielu rycinami, Kraków 1859 r., zamiast 30 mk. tylko 8 m. (kilka jeszcze tylko egzemplarzy.
6) Piśmiennictwo polskie (Literatura polska) przez L. Łukaszewicza wyd. 3-cie, Poznań, 1866., 60 ark. druku, zamiast 10 mk. tylko 2,50, z fr. przesyłką 2,80 m., przez zaliczkę 3 mk. — poleca

Księgarnia
H. Kamieńskiego i Sp.,
Poznań, ul. św. Marcina 16/17.

WIEŚ
rycerska
600 mórg w okolicy Wągrówca, incl. 80 mórg pysznych łąk i ca. 3 mg. rybnych stawów, ***ziemia przeważnie pszenna, reszta dobra jęczmienna,*** budynki obszerne i w dobrym stanie, ***dwór pański o 9-ciu pokojach etc. w ładnym parku;*** inwentarz liczny i dobry. Wysiew 40 mg. pszenicy, 40 mg. jęczmienia, 240 mórg żyta, 100 mg. owsa, 80 mg. perek itd. ***Urodzaje świetne. Przy zaliczce 40,000 mrk.*** za 270 mrk. morgę do nabycia od nierodaka.
Drwęski & Langner
Dom Bankowo - Komisowy
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

OŻENEK.
Urzędnik przed emeryturą (1800 mrk. rocznie) Polak, katolik, przyzwoitego wzięcia się i osoby, 58 lat liczący — pragnąc wrócić do stron ojczystych, życzy się ożenić.
Reflektujące panie, **żarliwe Polki,** wiekiem od 40—50 lat, **łagodnego usposobienia,** możliwie samotne, właścicielki domu z ogrodem, lub odpowiedniem majątkiem, raczą listy z fotografią nadesłać na ręce
Piasecki, Stettin,
Unterwiek 14.
(z oznaczeniem **Zawisza.**) 635

Kawaler, lat 28, mistrz rzeźnicki, trzeźwy i dobry katolik, posiadający w większem mieście Prus Zachodnich dobrze idący interes w własnym domu i 15,000 marek gotówki, poszukuje dla braku znajomości panien, na tej drodze
towarzyszki życia.
Panienki w wieku 20 do 25 lat z majątkiem 4—5,000 marek zechcą się z nadesłaniem fotografii zgłosić do eksp. „Pracy" pod lit. M. W. 500 654

Młody inteligentny i przystojny kawaler Górnoślązak 24 lat piekarz i posiedziciel dobrze prosperującego interesu na Górnym Śląsku pragnie zaznajomić się na tej drodze z dobrą **Polką** i katoliczką celem
ożenku.
Panny w odpowiedniem wieku niech raczą z całem zaufaniem nadesłać łaskawe oferty z dołączeniem fotografii do Eksp. „Pracy" pod Adr. **W. J. 666.**
Nieco majątku byłoby pożądane lecz nie jest warunkiem. Na anonimy nie odpowiada się. (637)

Do fabryki 17 lat z powodzeniem prosperującej potrzebnym jest
kapitał 30–50000 Marek.
Pragnącemu przystąpić do spółki zapewnia się od włożonego kapitału 15—25% rocznie czystego zysku — Bliższych szczegółów udzieli przez grzeczność Ekspedycya niniejszego pisma pod lit. Z. Nr. 658.

Folwark 500 mórg pod Koźminem, *wszystko pszenna ziemia I kl., ładny i wygodny dworek,* budynki obszerne i w porządku, inwentarz kompletny i mocny, ***Grundsteuerreinertrag ca. 3 mk. z morgi,*** przy zaliczce 60,000 mk. po 350 mk. za morgę.
Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod nr. ***2282.***

Folwark 330 mórg, pod Gnieznem, ziemia zdrowa i urodzajna żytnia, 36 mg. łąk z pokładem torfu, budynki w porządku, dom mieszkalny o 6 pokojach, 4 klmtr. od dworca, inwentarz kompletny, ***przy zaliczce 12,000 mk.*** za 48,000 Mk.
Oferty upr. do Eksp. „Pracy" pod ***2324.***

Wila
na przedmieściu Poznania, z pięknym ogródkiem, o 11 pokojach, z wszelkiemi ubikacyami, z powodu wyprowadzenia się właściciela **zaraz** pod dogodnemi warunkami do sprzedania.
Oferty przyjmuje eksped. „Pracy" pod lit. **X. P. 3.**

ABONUJCIE

„Gońca Wielkopolskiego!“

„GONIEC WIELKOPOLSKI“

jest pismem dla wszystkich stanów, stoi na podstawie demokratyczno-narodowej, uważa wszystkich Polaków bez względu na stan i pochodzenie za równych wobec sprawy narodowej, za dzieci jednej matki Ojczyzny. Nie kierując się żadnemi ubocznemi względami, pod hasłem: **„Za Wiarę i Ojczyznę“ i „Równi z równymi“ tnie** prawdę wszystkim, kierując się li tylko dobrem polskiego, nierozdzielnego narodu.

ABONUJCIE WIĘC „GOŃCA WIELKOPOLSKIEGO!“

„GONIEC WIELKOPOLSKI“

jest pismem codziennem, na niedzielę przynosi dodatek „GOŃCA NIEDZIELNEGO“ z rycinami, oraz dodatek książkowy, tak, że każdy abonent składając arkusze, w roku ma kilka tomów lektury powieściowej, rodzimej, nie tłumaczonej.

„GONIEC WIELKOPOLSKI“

na wszystkich pocztach kosztuje na kwartał tylko

1,50 mrk.

z odnoszeniem w dom **1,92 mrk.** W ekspedycyi kosztuje 1,25 mrk., a na mieście 1,50 mrk. ćwierćrocznie,

Numera okazowe wysyła chętnie bezpłatnie

Ekspedycya „Gońca Wielkopolskiego“

POZNAN, Grobla 7. Telefon nr. 367.

Kto ma szczery zamiar

kamienicę

korzystnie kupić lub sprzedać, ten niech się z całem zaufaniem zgłosi do

Drwęskiego & Langnera,

Domu Bankowo-Komisowego

Ul. Rycerska 38. **w Poznaniu** Telefon 1246.

Specyalny wydział

dla kupna i sprzedaży kamienic, wil, placów budowlanych i t. d. lecz tylko dla Poznania i przedmieść. Pośrednictwo sumienne i dyskretne.

Folwark ca. 160 mg. w okolicy Kostrzyna ziemia przeważnie pszenna w dobrej kulturze, dom mieszkalny o 8 izbach. kuchni etc., obora murowana, welbowana na żelazie, wielka stodoła o 2 bojowiskach, wszystkie budynki w porządku, inwentarz kompletny, *przy zaliczce 18,000 m.* za 45,000 mk. Kolejka w miejscu. Oferty do eksp. „Pracy“ pod nr. **2344**.

Folwark 220 mg. pod Starogardem, Pr. Zach. *ziemia od skiby do skiby pszenna i buraczana* budynki obszerne w dobrym stanie. *Dwór w stylu pałacykowym o 12 pokojach w pięknym cienistym parku,* gospodarstwo zasobne, *przy zaliczce 50,000 marek* za 240,000 marek.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2364.

Skład **obuwia Józefa Lenartowskiego** w Inowrocławiu, Toruńska ul. 5 przyjmie **2 zdatnych**

czeladników

na stałe zajęcie za odpowiedniem wynagrodzeniem. 601

Ucznia

przyjmie zaraz do handlu towarów korzeni i destylacyi

E. Glatzel

Nakło nad Notecią.

Ucznia

z lepszem wykształceniem szkólnemo pszukuje zaraz

J. Sucharski.

Nakło (Nakel a. d. Netze). skład sukna, bławatów, płócień, bielizny i konfekcyi damskiej. 625

Na mocy zlecenia wprost, poszukujemy dla rodaka, znanego obywatela, tu w Księstwie kupna

majątku

z przyzwoitym domem, dobremi budynkami, z gorzelnią i nieco lasu, choćby średniego, przy zaliczce 300,000 marek.

Drwęski & Langner

w Poznaniu.

Folwark 460 mg. w okolicy Krotoszyna, ziemia pszenna I kl. wydrenowana i wymarglowana w wysokiej kulturze, budynki obszerne i w porządku, dom mieszkalny wygodny w ładnym ogrodzie, 12 koni, 50 sztak bydła rasowego, 80 świń. Zniwa zapowiadają się świetnie. Przy zaliczce 40,000 mk. za 180,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2244.

Folwark 200 mórg pod Trzemesznem, *ziemia do połowy pszenna i buraczanna,* reszta dobra, zdrowa, jęczmienna, 10 mórg pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, dom mieszkalny o 6 pokojach, wygodny, w pięknym ogrodzie, inwentarze kompletne, ***przy zaliczce 25,000 marek za 65,000 mk.***

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. *2288.*



A. Noskowicz,

Pieszew (Pleschen) 578

poleca po bardzo nizkich cenach

Centralówki dubeltowe od mk. 28 do 125.
dto. dto. bez kurk. po 85, 100, 125.
Rewolwery Lef. 7 mm. 3.50, 9 mm. 4.50.
„ Centr. po 5, 6, 7, 8 mk. i drożej.
Naboje Rottweiller Cal. 16 100 sztuk mk. 6,50
„ Diana „ 16 100 „ „ 6,50
„ „ bezdymne 100 „ „ 9,00



!!Baczność Rodacy!!

Trafia się nadzwyczaj korzystne kupno handlu w mieście mniejszem, handel korzenny połączony z handlem krótkim galanteryjnym, żelaznym i zarazem materyałami budowlanemi. itd. rocznego obrotu 60,000 mrk. 622

Zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy" pod lit. 622

Pewna egzystencya.

Handel tow. kolonialnych i żel. krótkich w mieście pow. w rynku narożnik w najlepszem położeniu jest od 1 stycznia 1903 lub prędzej do sprzedania. Gotówki potrzeba ca. 6 tys. marek. Zgł. przyjm. p. lit. A. A. **641** Eksp. „Pracy". (641)

Kupno okolicznościowe

z powodu działów familijnych

jest zaraz

do sprzedania

posiadłość w samem centrum Poznania, składająca się z okazałej kamienicy, *trzech frontów przy trzech ulicach w obszarze 1800 □ mtr.* Posiadłość ta już dziś bardzo dobrze się rentuje i ma wielką przyszłość *bo można postawić jeszcze 2 kamienice.* Zaliczki potrzeba 50,000 Mk. Hipoteka uregulowana.

Bliższych objaśnień udzieli

Drwęski & Langner

DOM BANKOWO-KOMISOWY

ul. Rycerska 38. *Poznań.* Telefon 1246.

Jako wyręczycielka

pani domu lub inne podobne zatrudnienie przyjęłaby pracowita Polka, która tylko skutkiem tego, że jest Polką straciła po 14 latach zatrudnienia miejsce w pewnej tutejszej niemieckiej instytucyi.

Łask. zgłoszenia przyjmuje eksp. „Pracy" pod lit. S. 150.

Pomocnika

biegłego eksp. obezn. z buhalteryą i koresp. oraz

ucznia

poszukuje do handlu żelaza

Teofil Galiński,

Jarocin. 650

Chłopiec

do posyłek może się zaraz zgosić do eksp.

„Pracy".

Pańskie

mieszkanie

z wielkim komfortem, 4 pokoje, kuchnia, łazienki i t. d. na wysokim parterze z powodu przesiedlenia od 1 października r. b. **tanio** do wynajęcia.

Półwiejska ul. 25 w ptr.

Słabość męzką

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowie. jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 187

Dr. Retau'a

Ochroną własna.

Cena wydania polskiego 1 markę.

Cena wydania niem. 3 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw B. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni A. Spiro, napr. poczty.

5000 marek

na pierwszą hipotekę poszukuję na dłuższe lata na moją posiadłość. 660

Tadeusz Kamiński

Kotowo p. Grodzisk.

Graetz. Bz. Posen.

Całkowita wyprzedaż

celem wyprzątnienia naszych dotychczasowych składów: 606

Porcelany: talerzy, filiżanek itd. serwisów do obiadu i do kawy,

Szkła wszelkiego rodzaju,

Lamp stołowych, wiszących i ściennych,

Pająków, Kandelabrów, Majoliki,

Noże, Widelce, Łyżki, Tace.

Niezwykle tanio!

S. Dekiert i Sp.

(Właść.: St. Dekiert.)

Poznań, ul. Wrocławska 1.

róg Rynku — part. i I. piętro.

Najrzadszą w życiu codziennem cnotą jest sprawiedliwość. Na dziesięciu wspaniałomyślnych znajdzie się zaledwie jeden, mający istotne poczucie sprawiedliwości.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik, Klingenthal (Sachs.) Nr. 1[illegible]

vers. unter Garantie direct an die Spieler per Nachn. ihre vorzügl. Harmonikas.

Nur $4^1/_2$ M.

kost. eine solide Conz.-[illegible] Harm. m. 10 Tast., 50 stark. Stim. (2chörig). Pa. Stahlfederung, off. Claviatur, 3theil. (11falt.) weit ausziehbarem Balg mit Metallschutzecken, vernickelte Metallbassklappen, Größe ca. 33 cm, dieselbe Harmonika, 3 [illegible] Register, 3chörig, 70 Stim., prächt. Orgelton, kostet **nur 6 [illegible]** Selbsterlernschule u. Holzkiste umsonst hierzu. [illegible], 4, 6, 8chörige; 2 u. 3reih., sowie sogen. Wiener Harmonikas in üb. 120 Nr. staunend billig u. doch gut. Neuester Catalog (100 Seiten stark m. 200 Abbild.) umf. Musikwerke, Violinen, Mundharm., Bandonions, Zithern billigst. Garantie: Zurücknahme und Geld retour. Kein Risico.

Ueber 5000 Dankschreiben.

Baczność!

Gospodarze posiadający mokre części gruntu, mogą bez pracy i kosztów uzyskać setki marek czystego rocznego dochodu.

Bliższych wiadomości udziela 663

Józef Lewandowski,

Wrocław (Breslau II Teichstr. 20)

DOM

z 2 handlami, remizami, wyciągiem i ogrodem, w którym od kilku lat dobrze zaprowadzony interes kolonialny, łokciowy ect. się znajduje, jest z powodu stosunków familijnych od zaraz do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy" p. literą ***G. O. 1450.*** 665

Rodak, obarczony rodziną, wydalony po 13-letniej ze służby rządowej (kolejowej) dla tego, że jest Polakiem, poszukuje

jakiegobądź zajęcia,

mianowicie jako książkowy, ekspedyent, dozorca borowy itp. Na życzenie służy najlepszemi rekomendacyami.

O oferty uprasza do Eksp. „Pracy" p. nr. **300.**